

STUDYA NAD HISTORIĄ PRAWA POLSKIEGO

wydawane pod redakcją

Oswalda Balzera

Tom VI. — Zeszyt 2.

Z zagadnień ustrojowych Polski

napisał

Oswald Balzer



WE LWOWIE

NAKŁADEM TOWARZYSTWA DLA POPIERANIA NAUKI POLSKIEJ
Z FUNDUSZU BOLESŁAWA ORZECZOWICZA

DRUKARNIA UNIwersYTETU JAGIELL. POD ZARZĄDEM J. FILIPOWSKIEGO

1917

Z ZAGADNIEŃ USTROJOWYCH POLSKI

napisał

Oswald Balzer.

321.01(438)



515903

Nie doczekała brzasku XIX stulecia Rzeczpospolita polska. Upadła w zaraniu zbliżających się wielkich wypadków dziejowych, które miały zakłócić całą Europę, przekształcić gruntownie jej kartę, stworzyć, na całe jedno dalsze stulecie, nowe warunki politycznego rozwoju państw i narodów. Upadła w tej właśnie chwili, w której — na zachodnim krańcu Europy — po raz pierwszy odezwały się potężnie nowe hasła gruntownego przeobrażenia wewnętrznej budowy państw i społeczeństw; hasła, na razie tylko częściowo i miejscowo urzeczywistnione, później, przeważnie przez całą jeszcze połowę stulecia o zwycięstwo, o zapewnienie sobie warunków bytu walczące. Jeżeli nieszczęściem był sam upadek Rzeczypospolitej, to również najnieszcześniejszą była chwila upadku; załamała się od razu zakreślona od szeregu wieków linia rozwo-

¹ Niniejsza rzecz przeznaczona była zrazu na odczyt publiczny; rozrosła się jednak pod piórem do rozmiarów obszerniejszej rozprawy. Zewnętrzna jej faktura dostosowała się jednak do pierwotnego celu: odpadł balast cytatów, stwierdzających poszczególne fakty, na które w uwagach niniejszych przyszło się powołać. Że zasadność każdego faktu najsumienniejsz sprawdzono i rozważono, nie potrzeba podkreślać z osobna; w danym razie każdy z powołanych tu szczegółów może być poparty cytatami ze źródeł i literatury. Co do stosunku niniejszych uwag do dawniejszych prac samego autora, zaznaczyć trzeba najpierw, że w niektórych ustępach zużytkowane i przypomniane zostały własne jego spostrzeżenia, pomieszczone w artykułach w Kwart. Hist. XVIII 89—93, XXI 221—291 i XXV 448, 451—452. Niektóre znowuż poglądy, zawarte w innych dawniejszych jego pracach, o ile odmienne od niniejszych, wymagają stosownego sprostowania.

jowa, którą, z tem lub owem odchyleniem, kroczyła dotąd Polska wspólnie z innemi państwami europejskimi; powstawały nowe drogi, nowe kierunki rozwojowe, nowe kształty organizacyjne państw i społeczeństw, w czem wszyskiem Polska i naród Polski, pozbawione czy to częściowo, czy zupełnie możliwości samodzielnego rozporządzania się, nie mogły już brać bezpośredniego udziału twórczego. Przetwarzała się i przetworzyła w budowie całego swego ustroju wewnętrznego Europa XIX wieku; przetwarzała się właśnie w czasie, kiedy Polska sama przez się i sama z siebie przetworzenia takiego dokonać już nie mogła. I dla tego ten ustrój Europy nowej taki odmienny od tego, jaki wykazuje Rzeczpospolita w ostatniej dobie swego istnienia. A jednak Europa nowa — to ta sama, w tym samym mniej więcej składzie państwowym, która przez szereg wieków przedtem, w XVIII jeszcze stuleciu, pod tyłu względami na tym samym stała poziomie co do urządzeń społecznych czy państwowych — na ogół ustrojowych — co Polska.

My, dzieci XIX i XX stulecia, zrośnięci organicznie z dzisiejszemi urządzeniami, przejęci do cna tegoczesnym na ich właściwości i charakter poglądem, niezdolni poruszać się w innych, jak dzisiejszych już tylko ramach ustrojowych, patrzymy skutkiem tego na Polskę, z ostatnich nawet czasów jej samostnego bytu, jak gdyby na coś pod wielu względami obcego, jak gdyby na ustrój egzotyczny, nieraz osobliwy, często ujemnie osądzany nawet potępiany. Miewamy dziś, czy mieć możemy, silny, parlamentarny rząd; a oto w Polsce była wielka niemoc rządu. Załatwiamy ustawodawcze sprawy w parlamentach według zasady większości głosów — przynajmniej w teorii: a oto w Polsce było »liberum veto« i możność rozbijania sejmu przez jednostki. Mamy w parlamencie samodzielnie działającą instytucją centralną jako przedstawicielstwo interesu ogólnopaństwowego; a oto w Polsce działalność sejmu walnego, podobnie jak i rządu centralnego, paraliżowana była w wysokim stopniu przez sejmiki ziemskie: ujemny przejaw

rozproszkowania organów władzy państwowej, współistnienia kilkudziesięciu równorzędnych kół mechanizmu państwowego, które, żeby urzeczywistnić jakiś cel ogólny, trzeba było za każdym razem wprawiać w ruch, każde z osobna. Mamy dziś pełne równouprawnienie wszystkich obywateli państwowych niezależnie od zawodu, stanowiska społecznego i stosunków majątkowych; a oto w Polsce był ucisk miast, z ściśnioną wysoce autonomią, raczej z cieniem tylko autonomii, poddanej nadzorowi starościńskiemu; i znowuż dalej jeszcze idący ucisk chłopów, z licznymi, uciążliwymi czynszami pańskimi, z ciężkim, znaczną część pracy chłopskiej pochłaniającym obowiązkiem pańszczyźnianym, bez cienia jakiegś samodzielności autonomicznej, z patrymonialną tylko podwładnością chłopów pod władzę pana, zarówno administracyjną jak i sądową i policyjną.

Wobec takich przeciwieństw, nie dziw, jeśli na ustach laika zjawia się nieraz słowa potępienia dawnych stosunków ustrojowych Polski, wypowiedane zresztą często z dobrą wiarą. Nie dziw, choć najczęściej nie ma tu już dobrej wiary, jeno zła wola, do celów agitacji politycznej dostosowana, jeśli ze strony wrogich nam żywiołów używa się — i nadużywa — tych przeciwieństw do pohańbienia przeszłości polskiej, do podkopania interesów naszych narodowych w chwili obecnej. Wszak nieraz słyszeliśmy przy takich sposobnościach, że nie ma przed sobą żadnych widoków przyszłości Polska, ta sama Polska, która zdołała się sformować tylko jako Rzeczpospolita szlachecka, która uciskiem mieszczaństwa zaznaczyła najdobitniej brak poczucia demokratycznego; a kiedy indziej, że największym szczęściem narodowości ruskiej, przeważnie chłopskiej, która w skład Rzpltej wchodziła, był upadek Polski; gdyż Polska była państwem pańszczyzny i ucisku chłopskiego, które usunąć zdołały dopiero rządy rozbiorowe. Najdziwniejsza to, że nawet w grupie historyków z zawodu, którzy wypadki i stosunki dziejowe oceniać winni z perspektywy dziejowej, przedmiotowo i krytycznie, ten głos potępienia dawnych na-

szych właściwości ustrojowych nie tylko jest dość pospolity, ale czasem nawet szczególnie donośny; że w tych wadach naszego ustroju niektórzy upatrują wprost — jeśli nie wyłączną, to przynajmniej najgłówniejszą przyczynę upadku Rzpltej. Jest takich krytyków legion cały w obozie historyografów zagranicznych, najczęściej wrogo nie tylko wobec przeszłości naszej, ale i wobec teraźniejszych naszych aspiracyj uspo-bionych; jest ich nawet pewna ilość pośród samych historyków polskich. I trzeba było wreszcie tego, że jeden z nich, zdając sprawę z nowszych badań o sejmikach polskich, za-konkludował, iż Rzeczpospolita — do końca swego istnienia — była organizmem państwowym średniowiecznym. całym swoim prawem, całym ustrojem swoim na zasadach na wskroś średniowiecznych opartym, utworem, niezdolnym trwać w teraźniejszej atmosferze i warunkach europejskiej państwowości. »Stare państwo polskie« — z tem swoim prawem, z tym swoim ustrojem i charakterem — »niepowrotnie upadło« — oto własne jego słowa, któremi uwagi swe kończy, słowa tem bolesniejsze, tem bardziej dla nas upokarzające, że wypowiedziane przed audytoryum wrogiej nam narodowości.

Cui bono ten zwrot końcowy? Ponieważ wyszedł z ust Polaka, więc przypuszczam, że chodziło tu jedynie o nacisk na owę — w rozumieniu autora — średniowieczność naszych urządzeń prawnych, o stwierdzenie, że Polska, straciwszy byt państwowy, nigdy już z takim — średniowiecznym — ustrojem nie mogłaby się jako państwo odrodzić. Ale wtedy jeszcze raz zapytać trzeba: cui bono zwrot taki, zwłaszcza w ustach myśliciela, który uchodzi za jeden z najbystrzejszych i najoryginalniejszych umysłów tegoczesnej Polski? — gdyż pojęty w tem rozumieniu zwrot ten jest rzeczą, która — rozumie się sama przez się. Jeżeli ustroj Rzpltej był aż do jej upadku na wskroś średniowieczny, to oczywiście nowo powstająca Polska nie mogłaby dziś stworzyć sobie takiego ustroju; nie mogłaby ściśle rzecz biorąc, z ustrojem takim powstać, albo, powstawszy — istnieć: byłaby dziwolągiem, skazanym z góry

na zagładę. Tak samo, gdyby w jakiejś wcześniejszej dobie upadło było państwo francuskie, czy niemieckie, czy angielskie, a dzisiaj miało wstać do nowego życia, musiałyby w najszerszej mierze, może w całości zarzucić instytucje swoje dawniejsze, a dostosować ustrój do tych ogólnych ram, które dzisiaj zakreśliła sobie cywilizowana ludzkość, jako konieczny warunek istnienia i rozwoju państwowego. To wszystko rzeczy — które rozumieją się same przez się; więc, skoro trudno przypuścić, żeby w słowach tych tkwił pomysł inny, bardziej jeszcze dla nas złowrogi, pytamy: po co było co do samej tylko Polski wyważać drzwi otwarte, i to za pomocą dział najsilniejszego kalibru?

Przytoczone szczegóły ocierają się już ściśle o główny temat niniejszych spostrzeżeń. Przedewszystkiem: byłoby zapewne wskazaną rzeczą — z zakresu krytyki i poglądów historyzoficznych na przeszłość w ogóle, a stosunki ustrojowe w szczególności, usunąć tego rodzaju określniki, jak: urządzenia średniowieczne, ustrój średniowieczny, pojęte w znaczeniu określników ujemnej treści. Określenia takie, rzeczowo, niczego właściwie nie tłumaczą. Wiele instytucyj, wytworzonych jeszcze w wiekach średnich, utrzymało się w Europie także i w czasach późniejszych, w wieku XVI—XVIII, niejedna z nich jako instytucja żywotna, dodatnią rolę w życiu państwowem spełniająca. Owe instytucje są zatem średniowiecznymi tylko ze względu na dobę powstania, ale ze względu na czas trwania, a nieraz też swą wewnętrzną treść i spełnianą przez się funkcją dziejową, należą zarazem do okresu nowożytnego. I jeśli w państwach XVI—XVIII w. znajdziemy niejedno urządzenie dodatniej oceny godne, a wśród tych urządzeń także niejedno, wytworzone jeszcze w wiekach średnich, to nie wolno nam określenia »średniowieczny« używać jako równoznacznika wszystkiego, co w historyzoficznym poglądzie na pewne stadyum rozwojowe zasługuje na potępienie. I żeby nawet porzucić dziedzinę historii, a rozważyć stosunki dzisiejszego życia państwowego, stwierdzić trzeba, że jeszcze w chwili obec-

nej korzystamy z różnych urzędzeń, które powstały w wiekach średnich, a które po dziś dzień uważamy, co do ich wartości wewnętrznej, za doskonałe i szczególnie cenne. Pierwotny wzór dzisiejszego parlamentaryzmu, w organiczną całość spajającego osobę władcy z reprezentacją ludową, powstał w Anglii — w wiekach średnich. W wiekach średnich, w kilku europejskich państwach, między niemi i w Polsce, urodziła się zasada, której po dziś dzień strzeżemy jako żrenicy wolności obywatelskiej, z zastosowaniem tylko do szerszych warstw ludności: że nikt nie może być więziony bez uprzedniego wyroku. Na odwrót — absolutyzm zachodnio-europejski, ze wszystkimi swoimi kształtami pochodnymi, aż do najwstrętniejszego, t. z. państwa policyjnego, to wytwór, który się narodził i utrzymał w epoce »nowożytnej«, który, po upadku właściwego średnim wiekom ustroju stanowego, charakteryzuje głównie stosunki państwowe XVI do połowy XIX stulecia; a przecież ten kształt ustrojowy spotyka się dziś z krytyką bardziej ujemną, niż niejedna instytucja średniowieczna. Formułka: »średniowieczny urząd«, »średniowieczne urządzenia«, jest tedy w zasadzie bez wartości, ilekroć chodzi o przystosowanie ściśle rzeczowego kryterium do oceny stosunków ustrojowych dawniejszych w ogóle, a Polski w szczególności.

To jedno. A druga rzecz, na którą tu zwrócić należy uwagę, to okoliczność, że Polska, prócz wielu urzędzeń i zasad prawnych, które miała wspólne z resztą ówczesnej Europy zachodniej posiadała też swoje własne, samorodnie wytworzone, oryginalne urządzenia. Ocena ich porównawcza, w braku analogicznej ewolucji rozwojowej innych państw — niemożliwa; tyle pewna, że nawet co do takich urzędzeń tej grupy, które powstały w wiekach średnich, nie przekonamy nikogo o ich bezwartościowości czczą formułką: »urządzenia średniowieczne«; trzeba tu raczej rozpatrzeć całą ich istotę, ich treść wewnętrzną, całą ich wartość jako czynnika ustrojowego, i dopiero na tej ostatecznie podstawie oprzeć krytykę — naprawdę rzeczową.

Wreszcie zaś — i to trzeci moment, który trzeba podkreślić z naciskiem szczególnym — biorąc na wzgląd takie urządzenia czy zasady ustrojowe, które dawniej istniały w innych państwach, a które z dzisiejszego ich ustroju usunięte już zostały jako przestarzałe, »średniowieczne«, jako nieodpowiadające warunkom dzisiejszego życia publicznego, trzeba stwierdzić: że jeśli urządzenia takie znajdziemy w ustroju Rzeczypospolitej, chociażby nawet tuż przed jej upadkiem, w wieku XVIII, to zawsze jeszcze niekoniecznie tkwić w tem będzie tytuł do potępienia dawniejszych naszych stosunków ustrojowych. Zadaniem sprawiedliwej krytyki będzie raczej zapytać: czy w tym samym czasie (n. p. w XVIII w.) urządzenia takie same lub podobne nie istniały także w ustroju innych państw ówczesnych. Jeśli ich tam już nie było, jeśli je istotnie już wtedy usunięto jako nieodpowiednie czy szkodliwe, a Polska na taką reformę jeszcze się nie zdobyła, wtedy zasadnym może być sąd o jej zacofaniu i »średniowieczczyźnie«, zasadną ujemną oceną takich urządzeń przestarzałych. Ale jeżeli urządzenia takie znajdziemy również w innych państwach ówczesnych, które dopiero później — w wieku XIX — przeprowadziły tu reformy, choćby najgruntowniejsze, wtedy ujemna krytyka ustroju Rzeczypospolitej w XVIII w. będzie niesprawiedliwą, zaświadczy o braku perspektywy i zmysłu historycznego: bo nie można winić Polski o to, że żyła wtedy temi samemi urządzeniami, karmiła się tymi samymi poglądami, co i reszta cywilizowanej ludzkości, że jej nie wyprzedziła reformami, które ludzkość, pod wpływem nowych dopiero pobudek, i wśród odmiennych warunków, przeprowadziła u siebie później, i to w czasie, kiedy Polska jako państwo już nie istniała, a przeto też i o urządzeniach swoich samodzielnie rozstrzygać nie mogła.

Na tle tych uwag ogólnych rozpatrzmy szereg ważniejszych zagadnień ustrojowych Polski — po szczególe.

Oto najpierw: sejm walny Rzeczypospolitej. Niełatwo znaleźć instytucją, o której historycy wypowiedzieliby tak

sprzeczne zapatrywania, jak właśnie o sejmie polskim. Dla jednych jest on parlamentem, w znaczeniu prawie że tegoczesnem, w ślad za czem też mówią o parlamentaryzmie polskim, podnosząc z zadośćuczynieniem, że Polska pierwsza na kontynencie europejskim przeprowadziła u siebie urządzenia ściśle parlamentarne. W przeciwieństwie do tego — inni, najnowsi radykalni krytycy, uważają sejm polski za takie same zgromadzenie stanowe, jakie istniały w innych monarchiach stanowych na Zachodzie, i całą treść, cały charakter sejmowania polskiego, oceniają według gotowego, przeważnie niemieckiego szablonu sejmów stanowych. Jedno i drugie mniemanie z gruntu błędne. Zestawiać sejm polskiego z dzisiejszymi parlamentami — nie uchodzi, w wielu bowiem zasadniczych względach istnieje między nimi różnica; i można też bez najmniejszej szkody wykreślić słowa: parlament, parlamentaryzm, z naukowego słownika, kiedy się mówi o sejmowaniu polkiem. Ale na odwrót mylną jest rzeczą urządzenia nasze sejmowe wciskać w kuse ramy »średniowiecznych« urządzeń stanowych. Sejm polski, tak jak się ostatecznie ukształtował na przełomie XV i XVI wieku, i jak przetrwał aż do ostatnich reform Wielkiego Sejmu, jest formacją *sui generis*, która wymaga osobnej dla siebie charakterystyki, i która się różni od innych współczesnych analogicznych formacyj zachodnich. Nie tak wprawdzie, żeby różnica dotyczyła wszystkich szczegółów i ujawniała się we wszystkich kierunkach. Owszem, przejął sejm polski niektóre właściwości z urządzeń stanowych, i utrzymał je prawie do końca swego istnienia. Jest on, tak samo jak zgromadzenia zachodnie, jedynie tylko przedstawicielstwem stanowym, i tem różni się zasadniczo od dzisiejszych parlamentów o charakterze reprezentacji narodu jako całości. Ale oceniając rzecz z perspektywy dziejowej, nie można nawet i z tego względu stosować doń krytyki ujemnej; gdyż odliczając nowy stan rzeczy, stworzony we Francji przez wielką rewolucyą, prawie że równocześnie z chwilą, kiedy dokonywał się ostatni rozbiór Polski, zresztą wszystkie inne

przedstawicielstwa ówczesnego kontynentu europejskiego były tak samo stanowe, jak sejm walny Rzpltej. Powstanie urzędzeń parlamentarnych w ścisłem tego słowa znaczeniu jest tu wszędzie późniejsze od rozbiorów Polski.

Że w tem stanowym przedstawicielstwie polskiem miasta od r. 1505 aż do reform Wielkiego Sejmu — inaczej, aniżeli ułożyła się rzecz na Zachodzie — nie miały żadnego udziału, to zjawisko ujemne, którego zakrywać ani usprawiedliwiać nie należy. Nie wystarczy jednak stwierdzić zachodzącą w tym kierunku różnicę formalną: trzeba jeszcze zapytać, jakim, co do treści, w zgromadzeniach zachodnich był wpływ przedstawicielstwa miejskiego na tok spraw publicznych. A wtedy rozsnuje się przed nami obraz, przypominający prawie że w całości to samo, co wykazuje Polska z zupełnym swoim brakiem reprezentacji miejskiej w sejmie. Wpływ ten był bowiem na Zachodzie pod względem rzeczowym znacznie ograniczony, a co do wewnętrznej swojej siły nieraz prawie że bez znaczenia. Pospolicie wykluczano tu przedstawicieli miast od udziału w załatwianiu ogólnych spraw państwowych, których kierownictwo spoczywało w ręku kuryj wyższych, duchowieństwa i szlachty; miasta dopuszczano do głosu tylko w tych wypadkach, kiedy chodziło o sprawy miejskie, głównie handlowe czy przemysłowe. A i wtedy znaczenie głosów miejskich było mizerne, nieraz — nie chowajmy pod korcem właściwego określenia — żadne. Z członków trzech kuryj sejmku czeskiego, panów, rycerstwa i miast, przedstawiciele dwu pierwszych kuryj mieli głosy wirylne, natomiast cała kurya miejska oddawała tylko — jeden głos kuryalny. Ile, wobec takiego ustosunkowania, głos ten mógł zaważyć na szali, nie potrzeba wywodzić osobno. Rozumiały i odczuwały tę rzecz same miasta czeskie; to też zdarzały się wypadki, że wprost usuwały się od udziału w sejmie, ze względu, że do żadnego nie mogą tu uożyć znaczenia. Mimo ustrojowo zapewnione przedstawicielstwo miejskie w sejmie, siłą faktu rodził się stosunek taki sam jak w Polsce, brak udziału mieszczaństwa w tym

organie: a rodził się dla tego, iż rzeczowo dawał wynik prawie taki sam, jak gdyby mieszczaństwo było z sejmu wykluczone. Żeby nie poprzestać na tym jednym przykładzie, przypomnijmy jeszcze, że wielki, na zachodnich wzorach opierający się tu reformator, Józef II, kiedy, według swego uznania, w zajętej przez Austryę Galicyi przeprowadzał reorganizacyą tamtejszego sejmu ziemskiego, do dwu, z licznych członków złożonych kurij szlacheckich (pańskiej i rycerskiej) przydał jednego tylko posła miejskiego — ze Lwowa. Dokonana w Polsce w kilka lat później reforma Sejmu Wielkiego, wprowadzając do sejmu pewną ilość plenipotentów miejskich, jakkolwiek z ograniczonym zakresem działania, stwarzała przecież silniejszą podstawę wpływu żywiołu mieszczańskiego, aniżeli józefińska reforma sejmu galicyjskiego; dawała, jeżeli nie formalnie, to rzeczowo, mniej więcej to samo, co w innych zgromadzeniach stanowych kontynentu europejskiego uważano za wystarczające dla mieszczaństwa ustępstwo. Takim sposobem, w chwili zbliżającego się upadku państwa, Polska nawet co do tego, popolicie z szczególnym naciskiem ujemnie podkreślanego momentu, nie stała właściwie w tyle poza znaczną częścią innej Europy.

I znowuż — liberum veto: najboleśniejczy wrzód naszego sejmowania, którego ujemny wpływ na rozwój życia publicznego w Polsce dostatecznie jest znany. Nie będziemy go usprawiedliwiali prastarym, w słowiańskiej jeszcze dobie ustalonym poglądem prawnym, choć byłaby może pewna pokusa po temu; jeszcze bowiem w stuleciu X, u pogańskich Lutyków, da się stwierdzić zasada koniecznej jednomyślności uchwał wieców ludowych. Zaznamyśmy przecież rzecz inną: że na blisko trzydzieści lat przed ostatnim, a na kilka jeszcze lat przed pierwszym rozbiorem zasada liberi veto została gruntownie podważona i co do ujemnych skutków swoich wydatnie osłabiona. Liberum veto, jak je stosowano w dobie najbujniejszego rozkwitu tej instytucyi, w XVII, czy pierwszej połowie XVIII w., pociągało za sobą to następstwo, że nie tylko

nie dochodziła do skutku ta uchwała, przeciw której wystąpił jeden z posłów, ale zrywał się cały sejm, i nie mogły nabrać obowiązującej mocy inne nawet postanowienia, co do których pośród sejmujących była jednomyślna zgoda (*sistere activitatem*). Otóż już r. 1768 ta ostatnia zasada, to zrywanie całego sejmu przez użycie *liberi veto*, zostało w całości usunięte. Odtąd mogło ono wprowadzić unicastwiczną pewną uchwałę, przeciw której je założono, ale nie miało już siły, żeby sparaliżować całą bez wyjątku działalność zgromadzonego sejmu. Najdotkliwsze, najbardziej niebezpieczne ostrze instytucji zostało przez to stępione, zrywanie sejmów za pomocą tego środka uniemożliwione. A i w tym nawet ścieśnionym zakresie, w jakim odtąd ujawnić się mogła funkcja *liberi veto*, ograniczono jego zastosowalność do znacznie szczuplejszych, niż poprzednio, rozmiarów. Taż sama konstytucja z r. 1768 podzieliła sprawy sejmowe na dwie kategorie, jedną: materię jurydyczną i ekonomiczną, i drugą: *materiae status*. W grupie pierwszej uchwały zapadać miały większością głosów; tylko co do *materiae status* utrzymano zasadę jednomyślności, zatem także *liberi veto*. Były to przeważnie sprawy szczególnej doniosłości, dla których także i w dzisiejszym ustroju parlamentarnym wymaga się pospolicie t. z. kwalifikowanej większości głosów, gdzie zatem wola pewnej mniejszości wpłynąć może wstrzymującą na wolę prawidłowej większości zgromadzonych. Myślowy związek między obu zasadami rzuca się tu dość jasno w oczy; różnica, jaka zachodzi, jest właściwie nie jakościowa tylko ilościowa, prawda, że w świetle ustawy z roku 1768 jaskrawo jeszcze występująca. Pamiętajmy jednak, że ustawa ta przysłała do skutku po wiekowem bezwzględnem panowaniu zasady *liberi veto*; wobec tego wyrozumieć można odczuta wtedy jeszcze potrzebę utrzymania jej na razie w tem znacznie już ograniczonym, ale przecież jeszcze częściowem zastosowaniu. W niecałe ćwierć wieku potem, w Konstytucji 3-go Maja, przyszło wreszcie zupełne zniesienie *liberi veto*; przyszło nie jako gest bez treści i znaczenia istotnego, jeno

1768.

1791.

jako rzecz poprzednio już przygotowana, jako dalsze, naturalne stadium ewolucyjne po ustawie z r. 1768. I tak, kiedy nadeszła chwila, że Polska miała być wykreśloną z karty Europy, schodziła ona z niej bez grzechu liberi veto, bez owego defektu, który w dociekaniach historycznych nieopatrznie rozciąga się czasem do ostatniej jakoby chwili istnienia Rzpltej, upatrując w nim jeden z najwালniejszych rzekomych dowodów jej niezdolności do samodzielnego życia i rozwoju państwowego.

Zwróćmy jeszcze uwagę na pierwszorzędnie doniosłą, najgłębiej zapewne sięgającą różnicę między ustrojem sejmowania polskiego a średniowieczną organizacją stanową na Zachodzie. Monarchia stanowa urodziła się z walki dwu żywiołów o udział w kierownictwie spraw państwowych: samego władcy z jednej, a wyższych stanów z drugiej strony; cały jej ustrój jest jak gdyby kompromisem, wypadkową tego współzawodnictwa o najwyższą władzę w państwie. W tym kompromisie nie udało się jednak doprowadzić do organicznego zespolenia obu żywiołów: monarcha i stany, to czynniki zasadniczo od siebie wyodrębnione: monarcha z prawem samodzielnego załatwiania spraw t. z. monarszych, więc: dotyczących jego praw zwierzchniczych, jego dochodów i regaliów, jego urzędników; stany z prawem urządzania t. z. spraw krajowych, nieraz samodzielnie; o ile zaś nawet w tej ostatniej grupie współdziałał także monarcha, występował on tu tylko jako jedna na zewnątrz stojąca strona, sprawa zaś sama załatwiała się przez rodzaj umowy między panującym a stanami. Znamieniem państwa stanowego jest tedy dualistyczny ustrój jego składników, różny w tem zasadniczo od ustroju dzisiejszej monarchii konstytucyjnej, w której oba elementy połączone są w organiczną całość; różny zarazem od najstarszego pierwotnego wzoru i zawiązku konstytucyjnej monarchii w Anglii, gdzie, jak wiadomo, takie organiczne połączenie dokonało się już dawniej (the king in the parliament). Stwierdźmyż, że ustrój, podobny do dawniejszego angielskiego, a przez to też do dzi-

siejszego europejskiego, wykazuje właśnie organizacja sejmu polskiego. Z dwu izb tegoż sejmu, wyższa, senatorska, w pierwszym zaraz swoim zawiązku zszeregowała się około króla nie na tle przeciwieństw, ale łączności interesów, bo była zgromadzeniem mianowanych przez władcę, w zasadzie zależnych odeń dostojników, których zadaniem było wspierać go radą w załatwianiu spraw państwowych. Przynależność do senatu nie tkwi tedy w żadnym momencie stanowym; mamy tu do czynienia nie z reprezentacją stanową, ale zgromadzeniem urzędniczem, powołanem do łącznego współdziałania z swoim władcą. I ta łączność utrzymała się w zasadzie na całą dalszą przyszłość, zatem i wtedy, kiedy senat stał się istotnym składnikiem sejmowania polskiego. Nie poza sejmem jako odrębny czynnik, ale z senatem i w senacie, a zatem także i w sejmie występuje król jako organiczna jego część składowa. Jak dalece idea ta przenikła całą organizację sejmową, jak nawet w bezwzględnem zastosowaniu rodziła poważne niebezpieczeństwa, dowodzi okoliczność, że jeszcze wielka reforma z r. 1791 nie zdobyła się na nic więcej, jak na przyznanie królowi dwu kresek w obradach sejmującego senatu i wydała go przez to na majoryzacją przez tę izbę; zobaczymy też w dalszym ciągu, że wynikły stąd w innych jeszcze kierunkach poważne niebezpieczeństwa dla władzy królewskiej. Stwierdźmyż przecież --- dalecy jednak od pokusy przemianowania ustroju sejmowego w Polsce nazwą parlamentaryzmu — że sejm polski, zbliżony w tem zresztą znacznie do węgierskiego, różny od innych współczesnych sejmów zachodniego kontynentu, wykazuje tu ważne znamię charakterystyczne, poczytywane za wysoką zaletę dawniejszego parlamentaryzmu angielskiego, wprowadzone jako zasadnicza podstawa w budowę dzisiejszego ustroju konstytucyjnego. I zapytajmy w związku z tem: jaki pożytek odniesie stąd nauka czy prawda, jeśli cały nasz pogląd na istotę sejmowania polskiego ujmemy w powierzchowną formułkę — średniowiecznego ustroju.

Z szczególnie ujemną krytyką spotkała się w ostatnich czasach instytucja sejmików ziemskich, zwłaszcza od pojawienia się kapitalnego o tym przedmiocie dzieła Pawińskiego, który sam instytucji tej nie szczędzi ostrych w wielu względach zarzutów, spotęgowanych bardziej jeszcze przez przygodnych tego pisarza epigonów. Podkreśla się tu najpierw z szczególnym naciskiem tę okoliczność, że wysyłani na sejm posłowie sejmikowi nie byli przedstawicielami całości, ogólnych interesów państwowych, jeno swojej ziemi tylko, i to wyłącznie szlacheckiego stanu, uczestniczącego w sejmiku; przyczem instrukcje sejmikowe krępowały wszelką możność samoistnego ich, względem na interes ogólny natchnionego działania. Zaznaczmyż naprzód, że ta krępująca siła instrukcyj miała w zasadzie tylko formalne, teoretyczne znaczenie i jeśli nawet w wielu razach posłowie odwoływali się do instrukcyj, żeby uzasadnić swoje oporne stanowisko na sejmie, to nie tyle ze względu na ich moc wiążącą, ile raczej dla tego, żeby w danym wypadku znaleźć formalne oparcie dla swego osobistego poglądu; w wielu bowiem innych razach da się stwierdzić, że jeśli osobiste zapatrywanie posłów było odmienne, nie wahali się instrukcji przekroczyć, z oświadczeniem, że wezmą rzecz do zatwierdzenia przez »braci«. W praktyce zatem istnieje dość znaczna swoboda działalności posłów. Wszak nie doprowadzono nawet do wytworzenia jakiejś odpowiedzialności prawnej za przekroczenie instrukcji sejmikowej; kończyło się conajwyżej na odpowiedzialności moralnej posła. takiej samej, jakiej podlega także dziś wybrany bez instrukcji poseł ludowy wobec objawionych przez jego wyborców życzeń i postulatów. Żeby zaś poseł był na sejmie wyłącznie tylko przedstawicielem interesów swojego stanu, w tem tkwi niedokładność, która w świetle najnowszych zdobyczy nauki zachodniej wymaga sprostowania. W zgromadzeniach stanowych zachodnich, czy w sejmie polskim, brali udział członkowie pewnych tylko (wyższych) stanów, to prawda; ale te stany uważały się za powołane do załatwiania, w miarę

okoliczności nawet do obrony spraw, dotyczących także innych warstw społecznych, zatem i tych, które w zgromadzeniu przedstawicielstwa nie miały. W Polsce, tak dobrze jak i na zachodnim kontynencie europejskim, niebezpieczeństwo tkwiło tylko w tem, że stany wyższe, w zgromadzeniu biorące udział, stały przedewszystkiem na straży swoich własnych interesów stanowych i że interesom tym poświęcały nieraz dobro niemających tu zastępstwa stanów niższych. Ujemnych, wysoce szkodliwych następstw takiego układu rzeczy zakrywać niepodobna, i można z tej racji wystąpić z zasadną krytyką urządzeń polskich; ale nie jest to dowodem sprawiedliwego sądu i jasnego poglądu na rzecz, jeżeli się tę krytykę stosuje tylko do Polski. Te same zarzuty skierować należy do całego współczesnego kontynentu europejskiego; nie zdobyto się tu nigdzie, aż do końca w. XVIII, pomijając przewrót rewolucyjny Francyi, na przeprowadzenie zasady przedstawicielstwa interesów ogólnopaiństwowych w rozumieniu dzisiejszem; i wszędzie, gdziekolwiek istniały tylko organy »reprezentacyjne«, z udziałem przedstawicieli czy to z osobistego prawa, czy z wyborów sejmikowych, jak w Polsce i na Węgrzech, wszędzie ci przedstawiciele występowali jako rzecznicy interesów stanowych, bądź to własnych, bądź ponadto także stanów niższych, w zgromadzeniu nieuczestniczących. Zaszczycie na tem tle rysuje się reforma Konstytucyi Trzeciego Maja, uchylająca nie tylko instrukcje sejmikowe, ale wyraźnie zarazem wypowiadająca zasadę, że posłowie sejmowi są przedstawicielami interesów całości państwowej. Po danej przez rewolucyą francuską pobudce, w kilka zaledwie lat po jej wybuchu, na całym kontynencie europejskim Polska była pierwszym państwem, które tę nową zasadę zastosowało u siebie; wszystkie inne drzemały wtedy jeszcze w starej powłoce reprezentacyi stanowej.

Drugi główny zarzut, skierowany przeciw sejmikom polskim, stoi w związku ze znanem zjawiskiem, że funkcya ich nie ograniczała się do samego tylko wyboru posłów sejmowych i opatrywania ich instrukcyami, ale obejmowała także

bezpośrednio cały szereg innych agend publicznych, poczynając od najważniejszych, spraw skarbowych i wojskowych. Od wieku XVII uchwałami sejmikowymi wotowano podatki nie tylko na potrzeby ziemi, ale także na ogólne cele Rzpltej, z zebranych pieniędzy podatkowych utrzymywano t. z. wojsko powiatowe, zależne od sejmiku, czy też wyznaczonych przezeń do tego celu organów; żeby już nie mówić osobno o wielkim, coraz bardziej rosnącym zakresie działania w sprawach administracji miejscowej, który zagarniał w swe ręce sejmik, zwłaszcza od chwili ustalenia się — w w. XVII — osobnej formy sejmiku gospodarskiego. Podkreśla się z tej racji, że kiedy państwo znalazło się w potrzebie szybkiego, sprężystego działania, zwłaszcza w dziedzinie spraw wojskowo-skarbowych, naczelny rząd, zamiast mieć do czynienia z jakimś jednolitym — jednym — organem (sejmem), zwracać się musiał do kilkudziesięciu sejmików, wprawiać w ruch kilkadziesiąt osobnych kół złożonej maszyny państwowej, kół, z których każde mogło mieć odmienną szybkość rozpędu, a nawet różne kierunki rozpędu. Przez takie ułożenie się stosunków rodził się zastój w maszynie rządowej, »państwo skazane było na nieruchomość«, krzewiła się »słynna anarchia Polska«. Nie brak nawet zbawiennych — ex post — rad w tym przedmiocie: »najlepszym lekarstwem« było tu: »przenieść środek ciężkości z sejmików na sejm walny«; że zaś tego nie uczyniono, więc formułuje się zarzut, że oto instytucja sejmików, i niesławski już statut, który instytucją tę usankcjonował, »przewiązały wszystkie żywotne arterie organizmu państwowego«; i nie zważając na to, że po niesławskim statucie Polska utrzymała swój byt jeszcze przez półczwarta stulecia, dodaje się ponure, pełne grozy pytanie: »jak mógł żyć taki organizm?«.

Znowuż cała ta historyozofia nie wyrzała poza bramy Polski. Gdyby była sięgnęła wzrokiem w najbliższe chociażby sąsiedztwo, do Czech i Węgier, byłaby tam znalazła rzecz uderzająco zgodną: sejmiki obwodowe i komitatowe, działa-

jące obok centralnego sejmu czeskiego, czy węgierskiego. Podobieństwo, z węgierskimi zwłaszcza urządzeniami, nie jest tu tylko zewnętrzne: sięga ono do najgłębszych podstaw obu odpowiadających sobie instytucji sejmikowych; jeżeli zaś jest różnica, to chyba ta, że podkreślane tu właściwości ustrojowe występują na Węgrzech bardziej jeszcze jaskrawo, niż w Polsce. Bo sejmik komitatowy węgierski nie tylko załatwiał samodzielnie rozliczne ważne sprawy miejscowego zarządu, nie tylko wprzągł w swój organizm i uzależnił częściowo królewskie pierwotnie władze komitatowe, od nadzupana począwszy, nie tylko wysyłał na sejm wybieranych posłów z instrukcjami, ale częstokroć w miejsce sejmu, przez rodzaj delegacyi, spełniał funkcye ustawodawcze, zwłaszcza w sprawach podatkowych, a zdarzały się wypadki, że przeciw uchwałom sejmowym występował, i to nieraz ze skutkiem. Historyografia węgierska nie mimo to nie mówi o anarchii, o podcięciu arteryi żywotnych organizmu państwowego, nie stawia pytań, jak mogło żyć takie państwo; owszem, w utrzymaniu tych sejmików aż do najnowszych czasów upatruje wielki sukces, główną podwalinę samodzielności państwowej węgierskiej, utrzymanej przeciw absolutystycznym i centralizacyjnym zapędom władców, którym przez złamanie (w połowie XVII w.) analogicznej instytucyi czeskiej — sejmików obwodowych — udało się zniszczyć odrębność państwową królestwa czeskiego.

Cokolwiek zresztą ujemnego zapisać zechcemy na karb instytucji sejmikowej, pamiętajmy, że w Polsce — podobnie jak znowuż na Węgrzech i w Czechach — obok tych organów o funkcji »odśrodkowej«, był przecież organ centralny, sejm walny, który w jakimś, chociażby ograniczonym zakresie czynić mógł zadość postulatowi jednolitego kierownictwa spraw, czy też sprężystej, różnej w miarę potrzeby akcji państwowej. Ale były inne kraje, gdzie stosunki pod tym względem ułożyły się jeszcze gorzej, gdzie istniały wyłącznie tylko zgromadzenia partykularne, »odśrodkowe«, a nie było żadnego zgoła organu o charakterze uniwersalnym. Ty-

powym przykładem takiego układu rzeczy są najpierw kraje habsburskie, nie tylko pojęte jako całość, złożona z trzech grup: rakuskiej, czeskiej i węgierskiej, dla których mimo kilkakrotne próby nie udało się stworzyć żadnego centralnego organu stanowego, ale, co większa, sama rakuska ich grupa, która jest najstarszym zawiązkiem późniejszej wielkiej monarchii habsburskiej. W grupie tej, w przeciwieństwie do Czech i Węgier, które miały osobne dla siebie sejmy walne, nie doszło do wytworzenia żadnego analogicznego organu centralnego; istniały tylko — i wyłącznie — sejmy poszczególnych ziem, styryjski, karyński, kraiński, tyrolski i inne podobne. A każdy z nich, nie licząc spraw miejscowej administracji, miał prawo stanowienia podatków na cele ogólne i prawo zarządu pieniędzmi podatkowymi przez wybrane z pośród siebie i zależne od siebie władze; wreszcie także zarząd wojskiem ziemskim, z podatków tych utrzymywanem. W razie potrzeby panujący musiał tu poruszać, tak samo jak w Polsce, cały szereg kół i kółek o rozmaitej sile i możliwych różnych kierunkach rozpędu. Do stworzenia wspólnego, centralnego organu reprezentacyjnego dla wszystkich krajów habsburskich przyszło nierychlej jak w r. 1849, a dla wszystkich krajów niewęgierskich zaledwie o rok wcześniej, 1848 — w całe pół wieku po upadku Polski! Co z tej odśrodkowości ustroju, w związku z zakresem działania, przekazany sejmom ziemskim, wpływało złego, temu zapobiegła częściowo dopiero reforma Maryi Teresy z r. 1748, w niecałe pół stulecia przed ostatecznym upadkiem Rzeczypospolitej, w myśl której pieniądze, ściągane z uchwalonych przez sejmy ziemskie podatków, wyjęte zostały z pod zarządu organów sejmowych i przekazane wprost do kas rządowych; w ślad za czem także i zarząd wojskiem ziemskim przeszedł w ręce organów rządowych. Również bardzo długo, poczynając już od początków XVII wieku, utrzymały się podobne stosunki we Francyi. Bo tam, po upadku »stanów generalnych« (1614/5), pozostały w licznych prowincjach francuskich także tylko »stany prowincjonalne«, często, jak w Bre-

tanii lub Burgundyi, o składzie takim samym, jak sejmiki polskie, z prawem udziału wszystkiej szlachty miejscowej, lub przynajmniej wszystkiej szlachty osiadłej. z takimiż samemi obszernemi atrybucyami. więc nie tylko prawem miejscowego zarządu, jaki u nas wykonywały sejmiki gospodarskie. ale co ważniejsza, z wyłącznem prawem przyzwalania na podatki ogólnopństwowe oraz prawem ich repartowania. I tutaj więc królowie wprawiać musieli w ruch cały szereg odrębnych kółek machiny państwowej, kiedy chodziło o uzyskanie potrzebnych środków na cele ogólne. Stosunki te utrzymały się tu aż do wielkiej rewolucyi, której data schodzi się z chwilą upadku Rzeczypospolitej. Zaznaczmyż jednak, że w Polsce ujemne strony odśrodkowości sejmikowej w sprawach wojskowych usunięte zostały już r. 1717, a w sprawach skarbowych r. 1764, przez to, iż punkt ciężkości wojskowości względnie skarbowości państwowej przeniesiono w tych latach z sejmików na sejmy; reforma ta wyprzedza w przeważnej części odpowiednie przemiany w krajach habsburskich i we Francyi. Wreszcie ustawodawstwo z r. 1791 właściwość sejmu walnego w sprawach skarbowości ogólnopaństwowej wszechstronnie podkreśliło. To wszystko nie przeszkadza przygodnej historyzofii, że pod tym właśnie kątem widzenia rozpatrując stosunki nasze dawniejsze, uznaje wprawdzie żywotność Austrii czy Francyi, tylko co do Polski zapytuje: jak mógł żyć taki organizm?

Jako jedną z najistotniejszych wad ustroju Polski w rozpatrywanej tu dobie podnosi się najczęściej brak silnie zorganizowanej władzy rządowej, u góry i u dołu, i wypływającą stąd anarchią, zarówno polityczną jak i społeczną. Nie tyle »prawem«, ile raczej »lewem« miała się rządzić Polska XVII czy XVIII wieku; w grubych woluminach przytoczono na to liczne, jaskrawe dowody. Dowody opierają się na niezaprzeczonych faktach, ale oparty na nich wniosek ogólny — gruntownie błędny. Bo cały materiał, na którym się to dowodzenie opiera, jest na wskroś jedno-

stronny : akta sądowe, opisujące fakty naruszenia prawa w poszczególnych wypadkach. Ile poza tem »lewem« było »prawa« w Polsce, tego nie dowiemy się z tych aktów; a pamiętajmy, że dopiero zestawienie obu grup zjawisk mogłoby dać podstawę do prawdziwie naukowego rozwiązania kwestyi, do sprawiedliwego rachunku sumienia naszego społeczeństwa w tych czasach. Kto na podstawie samych tylko aktów kryminalnych zechce sądzić o społeczeństwie, nie będzie miał nigdy nie dobrego do powiedzenia o niem. O którymkolwiek innym narodzie i w jakiegokolwiek innej dobie, nawet w czasach dzisiejszych, i u społeczeństw najbardziej cywilizowanych, można spisać takie same, liczniejsze jeszcze stosy »czarnych ksiąg«, gdyby się oprzeć wyłącznie na tego rodzaju materiale. A przecież w dzisiejszych »państwach prawnych« chętnie się, chyba niebezzasadnie, panowaniem ładu, porządku i prawa. Witamy z radością i wdzięcznością tego rodzaju zarysy obyczajowe, jako zobrazowanie jednej strony dawnego naszego życia. zwłaszcza, jeśli je nam w ścisłym, a zarazem artystycznym opracowaniu poda mistrzowskie pióro; właściwą, ścisłą, wszechstronnie wystarczającą podstawą do zbadania tętna porządku czy anarchii społecznej — nie są one.

Nie chcę oczywiście powiedzieć przez to, żeby Polska XVII czy XVIII w. była arką przymierza społecznego, krajem uporządkowanych wszechstronnie stosunków prawnych. Owszem działo się w niej dużo nadużyć, dokonywało się niejedno jaskrawe złamanie prawa; dowodem są tu właśnie owe zestawienia, wykazujące, jak często zawracano na »lewo«. Znowuż jednak popełniamy anachronizm, jeśli stosunki owe przeciwstawiamy tym, jakie istnieją w dzisiejszem państwie prawnem, z potężną jego, znakomicie udoskonaloną, wszechstronnie działającą machiną rządową. Podobne objawy samowoli, nieuszanowania czy łamania prawa na szersze rozmiary, zjawiają się w tamtych czasach także i gdzieindziej, mianowicie także w państwach zachodnich, mimo ustalony w nich system rządów absolutnych, z silną na wszystkich stopniach władzą rządową :

rodzaj je tak samo grubsze obyczaje, krewki temperament jednostek, zwłaszcza społecznie potężniejszych, których nie zawsze dosięga ramię sprawiedliwości; bo niedostateczne są jeszcze środki represyi, jakimi rozporządza władza ówczesna. Patrząc przez szkła dzisiejsze, musimy potroszę w całej ówczesnej Europie, nie w samej tylko Polsce, dopatrzeć się anarchii; ale w tem właśnie tkwi błąd, że patrzymy przez szkła dzisiejsze, i że patrzymy tylko na Polskę. Zwłaszcza w okresach powojennych — żeby nie mówić o samych wojennych — elementy anarchii społecznej skutkiem wstrząśnienia porządku normalnego przybierały tu wszędzie na sile i wydatności. W Niemczech w czasie wojny trzydziestoletniej tak się upowszechniło prawo pięści, prawo samopomocy, walki z przeciwnikiem na własną rękę, że przez pewien czas po jej ukończeniu uchodziło bez mała za instytucją prawną: to samo prawo, jakie współcześnie stosował ten lub ów magnat polski, czy choćby nawet chudopachołek szlachecki wobec swego przeciwnika. Przypomnijmyż, że przez znaczną część XVII i pierwszą ćwierć XVIII wieku, na przestrzeni całego jednego stulecia, licząc mniej więcej od skonu Zygmunta III do późniejszych lat panowania Augusta II, Polska nie wychodziła prawie z zawieruchy wojennej. Żeby odliczyć rokosze wewnętrzne, jak bunt kozacki czy Lubomirskiego, żeby nie uwzględniać walk, złączonych z podwojną elekcyą królewską, były w tym czasie wojny bez liku: moskiewskie, szwedzkie, brandenburskie. tureckie, wołoskie, bądź długotrwałe, bądź krótsze, często wzajemnie o siebie zaczepiające, bądź bezpośrednio po sobie toczone, ciągle powrotne. W całym tym okresie niewielu tylko, ciągle zresztą przerywanych, doliczyć się można lat pokojowych; to też, kiedy raz zdarzyło się, że pokój trwał przez sześć po kolei nieprzerwanych lat, nie bez przyczyny znamienity historyk zapisał to zdarzenie jako rzecz szczególnej uwagi godną. Te wojny dotykały często wielkich obszarów Rzeczypospolitej, przelewały się czasem, jak »potop« na całe państwo; i burzyły tu bez ustanku nie tylko majątek, dobytek i życie, ale zarazem pod-

stawy porządku prawnego ; przerywały co chwila pracę organizacyjną i organiczną społeczeństwa czy rządu, zmuszały niezliczoną ilość razy pracę tę, dopiero co rozpoczętą, rozpocząć na nowo — z tym samym pospolicie wynikiem ujemnym. Ze w takich warunkach do jakiegoś trwalszego uporządkowania stosunków dojść nie mogło, że grubiały, czy nawet dziczały obyczaje, że podnosić mogły głowę instynkty anarchii, że instynkty te znachodziły podatny dla siebie grunt pod nogami — jest rzeczą zrozumiałą. Ale trzeba rozważyć spokojnie, komu winę tych następstw przypisać można i należy. Można ubolewać nad tem, że geograficzne położenie Polski nastęrczało sąsiadom sposobność tak częstego przenoszenia walk na teren Rzeczypospolitej. Można winić dyplomacyą naszą, że nie potrafiła skutecznie zażegnać grożących wojen. Można żałować, że skarb Polski nie posiadał odpowiednich zasobów, żeby stworzyć większe wojsko, któreby wystarczyło do odparcia zapędów nieprzyjacielskich. Można nawet podnieść zarzuty przeciw gospodarce skarbowej polskiej, że nie obmyśliła środków zwiększenia dochodów państwowych i stworzenia potężnej armii. Nie można jednak winić o to wszystko naszych stosunków ustrojowych ; gdyż omówiona tu przyczyna rozluźnienia porządku społecznego, niewątpliwie jedna z najgłówniejszych powstała i działała niezależnie od tego, co się mieściło w ramach ustroju Rzeczypospolitej.

Odwróćmy kartę i uwzględnijmy jakikolwiek okres normalnych stosunków w państwie, jakiś szereg następujących po sobie liczniejszych lat pokojowych. Pewno zwrócimy tu znowu uwagę na »bezzrądną« Polskę, w której szlachcic na szlachcicu wymierzał sobie nieraz sprawiedliwość na własną rękę, a możny pan krzywdził niewygodnego sobie szaraczka, jeden i drugi nie troszcząc się o to, jak się w tej sprawie zachowa »bezsilny« organ władzy państwowej. I zestawimy znowuż ten stan rzeczy z »idealnymi« stosunkami współczesnej monarchii absolutnej na Zachodzie, która silnem ramieniem swej władzy zapobiegała tego rodzaju nadużyciom, a kiedy

się one zdarzyły, surowo je karciała. Przyznamy, że tego rodzaju zjawiska anarchii społecznej, choć nieobce także współczesnemu Zachodowi, mogły być liczniejsze i częściej powrotne w Polsce; nie zapominajmy tylko, że zamiast tego w państwach absolutnych dawała się bez porównania dotkliwiej odczuwać anarchia innego rodzaju, ta sama, która po dziś dzień jest przekleństwem społeczeństw. żyjących w absolutnym porządku rządów — anarchia, idąca z góry, anarchia władz i organów rządowych. Tu losy jednostek zdane są w ręce nieodpowiedzialnych wobec społeczeństwa urzędników, którzy, wynosząc się ponad prawo, z osobistych czy politycznych pobudek, bezkarnie mogą popełniać nadużycia i wyrządzać krzywdę czy to poszczególnym osobom, czy całym grupom społecznym lub narodowym. Niezmiernie ciekawe — i jaskrawe zarazem — oświecenie tego twierdzenia przynosi jakakolwiek przedmiotowo napisana historia biurokracji państw absolutnych (n. p. cenne dzieło Beidla o rządach biurokracji austriackiej w czasach absolutyzmu). I trzeba dodać, że nie sama tylko biurokracja uprawiała anarchię w tem rozumieniu. Uprawiał ją nieraz, w wyższym jeszcze stopniu — sam panujący, swoją »sprawiedliwością gabinetową« lub oczywistymi aktami gwałtu, nie liczącymi się nawet z pozorami formy. Toż, jeśli zestawimy objawy, okażą się ciekawe różnice. Urządził w Polsce »zajazd« szlachcie na szlachcica, lub ciął go karabelą na jarmarku, czy sejmiku, kiedy się z nim zwadził lub miał zdawna rankor do niego, zgoła nie pytając, co na to powie król czy starosta. Ale nie było w Polsce nocy św. Bartłomieja. I nie zdarzyło się tu, nie już tylko co do szlachty, ale chociażby niższej jakiejś i nielicznej grupy społecznej, czego dożyły Czechy w pierwszej ćwierci w. XVII: że po stłumieniu znanego rokoszu — szubienicą, konfiskatą i wygnaniem cała niemal pierwotna, rodzima szlachta czeska została wyniszczona. Żyły też i utrzymywały się w Polsce, z niemałym dla idei jedności państwowej niebezpieczeństwem, różne obce narodowości, polonizujące się conajwyżej, czy to w całości — jak

Ormianie, czy w warstwie górnej — jak Litwini, Rusini, a częściowo Niemcy pruscy, tylko siłą faktu, przez ciągłe zetknięcie z żywiołem polskim, częściowo przez wpływ jego wyższej kultury, nigdy jednak przymusowo nie wynaradawiane; za to ówczesne absolutne państwo zachodnie i stojące „na straży praw” jego organy nie cofały się przed największym bezprawiem i najhaniebniejszym uciskiem, żeby obce, podległe sobie odłamy narodowościowe przetopić w organiczną całość z panującym żywiołem etniczym.

Podkreślano niejednokrotnie z naciskiem, nie tylko w literaturze obcej, ale z szczególnem zamięłowaniem w naszej zwłaszcza historyografii — obawę żywiołową, niechęć ówczesnego społeczeństwa polskiego do absolutyzmu; z spostrzeżeniem tem wiązano najczęściej zarzut, że przeszkodziwszy wprowadzeniu absolutnego kształtu rządów, nie dopuściwszy do skonsolidowania sił swojego organizmu politycznego, jak je przeprowadziła silna władza monarsza Europy zachodniej, społeczeństwo polskie samo podpisało wyrok śmierci na swoją państwowość. Jednemu z badaczyw podobalo się nawet stwierdzić, że „wstręt do władzy osobistej, na długo w jednej osobie ześrodkowanej” był szczególną cechą ustroju rządowego w Polsce, w przeciwstawieniu do Zachodu; w czem też upatruje źródło wszystkiego złego i przyczynę ostatecznego upadku Rzeczypospolitej. W poglądach tych tkwi znowuż nieporozumienie. Że w swoim czasie absolutyzm skonsolidował dawniejszą, luźną budowę średniowiecznego państwa z jej odśrodkowemi dążnościami, że ją wzmocnił, szukając z konieczności oparcia o zasobny skarb i silne wojsko, że przez to, z wzrostem współzawodnictwa o mocarstwowe stanowisko państw i rozszerzanie się kosztem drugiego, spotęgował siłę odporną, w danym razie nawet zaczepną, każdego z tych państw, jest rzeczą niewątpliwą. Z tego stanowiska można ubolewać nad tem, że Polska XVI—XVIII w. nie przetworzyła się w państwo absolutne, o silnej, militarnej organizacyi; byłaby bowiem snadniej potrafiła stawić czoło

grożącym jej niebezpieczeństwom; byłaby zapewne także potrafiła, jak tamte państwa, przetworzyć z czasem swoją organizacją w ustrój konstytucyjny. Po wiekowem doświadczeniu, z perspektywy, obejmującej kilka ostatnich stuleci, i całą w ich przeciągu dokonaną ewolucją dziejową, dzisiaj bardzo łatwo o takie konstrukcje historyzoficzne. Trafniej jednak zapytać, czy na taką konstrukcją zdobyć się mogli ludzie ówczesni, i czy słuszną — żądać jej od nich. Absolutyzm, o ile nawet utrwalił militarną potęgę państw, ich mocarstwowe stanowisko i sprawność obronną wobec sąsiadów, nie dokonywał tego właściwie dla dobra państwa jako takiego, ile raczej w interesie samego władcy czy jego dynastji: sfera interesów dynastji wchłaniała w siebie interes państwa jako takiego. Poza-tem absolutyzm, w pojęciu samych władców, miał inny jeszcze, pierwszorzędnie ważny cel na oku, i to taki, który przed wszystkimi innymi wysuwał się naprzód, bo był przesłanką i warunkiem urzeczywistnienia tamtych: zapewnić panującemu i zależnym od niego organom bezwzględny posłuch społeczeństwa w rzeczach publicznych, czy w miarę potrzeby nawet prywatnych, chociażby przez użycie daleko sięgających środków represji. Krępował on swobodę ruchu wszystkich razem i każdego z osobna, wciskał się dotkliwie w rozmaite stosunki codziennego życia, ciężzył nad społeczeństwem złowrogo, nadużyciami, szykanami, karami — prawnie i bezprawnie stosowanymi. Stał się zmorą społeczeństw, która je przygniatała i niepokoiła, wobec której one z istoty rzeczy — z wyjątkiem chyba tych, którzy grzali się sami u jego ognia — stanowisko niechętne, czy wprost wrogie zajmować musiały. Zajmowały takie stanowisko mimo wszystko, w czem zresztą absolutyzm przyczynić się mógł do budowy silnej i odpornej na zewnątrz państwowości do wzmocnienia jej potęgi i znaczenia w przyszłych zapasach o byt czy przewagę: bo tego rodzaju wyższe, na dalszą metę obliczone, w skutkach pośrednio tylko i nie zaraz uchwytnie cele, wymagające zaparcia i poświęcenia samego społeczeństwa, niełatwo znaleźć zrozumienie w szerokich

masach i w życiu codziennem. Że absolutyzm, rozbiwszy słabą budowę średniowiecznego państwa stanowego, sam po upływie kilku wieków stanie się pomostem do stworzenia monarchij konstytucyjnych, z całym ich zasobem szerokich wolności obywatelskich, a równorzędne także z utrwalonem przez absolutne rządy mocarstwem ich stanowiskiem — tego oczywiście nikt podówczas przewidzieć nie mógł. A gdyby nawet proroctwo takie uznać za możliwe w tych czasach, nie możnaby przecie spodziewać się, ani oczekiwać rozumnie, żeby ówczesne społeczeństwo, na przeciąg kilku wieków, zgodziło się dobrowolnie na najdalej idące ścieśnienia swojej swobody, w tym jedynie celu, żeby stworzyć i zapewnić dobrą przyszłość jakimś bardzo odległym pokoleniom późniejszym.

Nie w samej zatem tylko Polsce żyje w tym czasie wstręt do »absolutum dominium«; powszechna to reakcja społeczeństw ówczesnych przeciwko skrępowaniu ich przez absolutną władzę monarszą. Że w wielu państwach reakcja ta nie doprowadza jeszcze wtedy do zwycięstwa — przyczyna leży gdzieindziej: w silnem ukrzepieniu władzy monarszej, która wrogie sobie odruchy umiała tłumić, albo przez stosowne środki powstaniu ich zapobiegać. Ale odruchy te zjawiają się tu nieraz, z potężną nawet siłą, jak w powstaniu czeskiem z r. 1618, jak w licznych, ciągle powrotnych rewolucjach węgierskich, skierowanych, w jednym i drugim kraju, przeciw absolutyzmowi władców. W Polsce dadzą się wprawdzie wskazać pewne ślady usiłowań, podejmowanych przez królów, celem wprowadzenia absolutnego porządku rządów: czy to n. p. w postępowaniu Zygmunta Augusta, który po pamiętnych wypadkach z r. 1548 przez szereg lat zwlekał z zwołaniem sejmu, czy też w przygotowanym zamachu Augusta II; wszystkie te próby stłumione zostały w zarodku, tak, że reakcja przeciw absolutyzmowi nie miała tu do zwalczania jakiejś gotowej już, silnej przeszkody, jak gdzieindziej. I dla tego w Polsce, w literaturze politycznej, w głosach sejmowych czy sejmikowych, odzywać się mogły swobodnie — swobodniej, zatem też czę-

ściej i liczniej niż na Zachodzie — wycieczki przeciw absolutyzmowi, nawoływania do oporu przeciw wprowadzeniu tego systemu, przestrogi przed niebezpieczeństwem, jakie on w sobie kryje. Ale z tego czysto zewnętrznego zjawiska wysnuwać wnioski o jakiejś specjalnie narodowej, rzekomo wyłącznie polskiej tylko wadzie życia publicznego — nie uchodzi.

Zamiast tej — w gruncie rzeczy — jałowej kwestyi większy interes naukowy wzbudzić może pytanie: dla czego w Polsce nie doszło, czy dojść nie mogło do stworzenia monarchii absolutnej, jaką widzimy w państwach zachodniej Europy wieku XVI—XVIII i częściowo jeszcze w wieku XIX? I to pytanie było już nieraz poruszane w nauce. Dawano na nie odpowiedzi rozmaite. Żeby poruszyć ważniejsze, i takie, które z punktu widzenia ustrojowego przedstawiają większe znaczenie, wskazujemy najpierw na pogląd, jakoby przyczyna tego zjawiska tkwiła w słabej genetycznie podstawie, na której opierała się w tym czasie królewskość w Polsce, t. j. w zasadzie elekcyjności tronu. Z przesadnym naciskiem piętnowano też nieraz elekcyjność jako szczególną wadę ustroju dawnej Polski. Przypomnijmyż, dla orientacyi: najpierw, że tron elekcyjny, to nie wynalazek osobliwie polski; żeby nie sięgać dalej wstecz, już we wczesnej dobie wieków średnich spotykamy elekcyjność jako zasadę następstwa tronu w najpotężniejszym podówczas organizmie państwowym Europy, w Niemczech, którego król zawsze był obieralny; a u skłonu wieków średnich cały szereg innych państw, n. p. Czechy, Węgry, wytwarzają u siebie również wybieralność tronu. W ich szeregu staje także Polska, zaraz od początków drugiej ćwierci w. XV; przyswaja ona tu sobie instytucyą, która w owych czasach była zjawiskiem dość pospolitem w Europie. I jeśli tę zasadę wnosi także w czasy nowsze, stosując ją na przestrzeni w. XVI—XVIII, to znowuż nie sama, przynajmniej przez czas dłuższy nie sama. Mimo przeciwne usiłowania Habsburgów, podjęte po nabyciu Czech i Węgier, tron czeski pozostaje w zasadzie elekcyjnym aż do końca pierwszej ćwierci w. XVII

(1627), tron węgierski jeszcze dłużej, w całości do końca w. XVII (1687), a częściowo jeszcze do pamiętnych uchwał z r. 1722/3. Na te ostatnie przykłady godzi się zwrócić uwagę szczególną, bo wykazują one dobitnie, że elekcyjność tronu nie wyklucza zastosowalności absolutyzmu i niekoniecznie srowadza rozluźnienie najwyższej władzy rządowej: dawno przed usunięciem elekcyjności Habsburgowie wprowadzili absolutyzm w Czechach i na Węgrzech. Nie uratuje tezy przeciwnej nawet spostrzeżenie, że mimo elekcyjność tronu czeski i węgierski, przez powrotne wybory utrzymywał się tu stale w jednym rodzie panującym, i przez to przyczynił się do utrwalenia stanowiska Habsburgów; bo takie samo zjawisko powtórzyło się kilkakrotnie w Polsce, gdzie jednak do wytworzenia absolutyzmu nie doszło. W Jagiellońskim rodzie, aż do jego wygaśnięcia, utrzymał się tron polski, elekcyjny już od czasów Warneńczyka. I tak samo, w czasie najbujniejszego rozkwitu elekcyjności, panuje tu trzech po kolei Wazów, cała linia polska tej dynastii, aż do wygaśnięcia, a później jeszcze dwu po kolei Sasów. Że sama w sobie elekcyjność była żywiołem rozstroju życia państwowego, że byłoby niewątpliwie lepiej, gdyby w Polsce ustaliła się była wcześniej dziedziczność tronu, przyznamy chętnie; ale w świetle tych dat porównawczych stwierdzić trzeba będzie, że, zasadniczo, nie była ona ani istotną przeszkodą stosowania absolutyzmu, ani, tem mniej, czynnikiem, rozstrzygającym o braku żywotności organizmu państwowego Polski. Cokolwiek zresztą było w niej złego, przypomnijmy, że nie dotrwała do końca istnienia Rzeczypospolitej; zniosła ją Wielka Konstytucya, wprowadzając dziedziczność tronu polskiego. Nowy tu przykład, jak naród sam, korzystając z doświadczenia, zdobywał się na usunięcie tego, co w ustroju jego przedstawiało się jako rzecz wadliwa. Reforma ta dokonana została nie później, jak w kilkadziesiąt lat po takiejże reformie w Węgrzech. W ustroju zaś niemieckiego państwa elekcyjność utrzymała się jeszcze dłużej, aniżeli w Polsce, przetrwała nawet samą Rzeczpospolitą polską; upadła bowiem do-

piero z rozwiązaniem samego państwa niemieckiego 1806 r. Prawda, że w chwili rozwiązania, i na dłuższy czas przedtem, władza królów niemieckich była już tylko cieniem władzy dawniejszej, rzeczą bez istotnego znaczenia; ale wiadomo, że przyczyną osłabienia była tu nie elekcyjność, jeno inne, zgoła odmienne czynniki.

Inny moment słabości i rozstroju rządu polskiego tkwi, zdaniem niektórych badaczy, w ustroju władz i urzędnictwa Rzeczypospolitej, a mianowicie w nierozwiniętej, słabo zróżnicowanej ich organizacji, w niedostatku odpowiedniego zasobu organów zarządu, któreby wglądać mogły we wszystkie stosunki życia publicznego i zapewnić tu we wszystkim posłuch zarządzeniom władzy naczelnej. W istocie budowa ówczesnej maszyny rządowej polskiej przedstawia kształty bardzo proste, o stosunkowo niewielkim materiale urzędniczym: u góry, aż do końca okresu saskiego, kilka ministerstw, t. j. wielkie urzędy koronne czy litewskie, kierujące poszczególnymi działami administracji; u dołu: jedyny właściwie urząd królewski, sprawujący zarząd miejscowy — starostowie. Zestawiając te stosunki ze skomplikowaną, w wysokim stopniu zróżnicowaną organizacją urzędniczą któregośkolwiek z dzisiejszych państw, rozporządzających armiami, biurokracją, widzimy tu oczywiście różnice najdalej sięgające; znowuż jednak nie wolno nam wysnuwać stąd ujemnych wniosków o przeszłości, gdyż porównywalibyśmy ze sobą rzeczy, należące do dwu odrębnych i odmiennych okresów rozwojowych. Jedynie trafnem będzie tu zestawienie z tymi stosunkami, jakie współcześnie istniały gdzieindziej w Europie, chociażby zresztą w państwach o najbardziej ześrodkowanej władzy rządowej. A wtedy z porównania tego Polska nie wyjdzie tak niekorzystnie, jakby się na pozór zdawać mogło. Kwestya organizacji urzędniczej była i jest zawsze nie tylko kwestya prawno-państwową, czy administracyjną, ale przede wszystkim kwestya finansową; wymaga bowiem znacznych wkładów skarbu na płace urzędnicze: wszelkie znaczniejsze pomnożenie zastępu

urzędników jest zarazem olbrzymiem obciążeniem tegoż skarbu. W owych czasach, wobec mniejszych bez porównania dochodów państwowych, na takie obciążenie nie mogła się zdobyć nie tylko Polska, ale nawet najdostatniejsze i najpotężniejsze państwa zachodnie, te ostatnie zwłaszcza dla tego nie, że zasoby swoje pieniężne obracały przedewszystkiem na wzmożenie i zwiększenie stałego wojska. Mnóstwo zadań administracyjnych, o których dziś nie przypuszczamy nawet, żeby je kto inny mógł załatwiać, prócz państwa, leżało wtedy w zakresie właściwości innych czynników: troskę o nie obejmowały bądź pewne samorządnie powstające związki społeczne, bądź autonomicznie zorganizowane korporacje, jak kościoły lub miasta, bądź wreszcie powierzano je właścicielom ziemskim, wykonyującym, z mocy przysługującej sobie własności gruntowej, niższą administracją i policją (prócz sądownictwa) w granicach swych posiadłości. Na dobrą sprawę dopiero wiek XIX, usunąwszy w przeważnej mierze tamte czynniki, stworzyć zdołał dzisiejszy olbrzymi aparat urzędniczy, spełniający wszystkie te zadania i czynności sam przez się, w imieniu państwa samego. Rozumie się, pewne przygotowania czy wstępne kroki dadzą się w tym kierunku zauważyć już wcześniej, w XVIII, czy choćby nawet XVI w.; nie wpływają one jednak na zmianę ogólnego obrazu, nie są zresztą powszechne i wszędzie równomierne. We Francyi organizacja urzędnicza jest już nawet w rozpatrywanej tu dobie pełniejsza i silniejsza, z niemieckich państweczek kładą na nią już wtedy szczególniejszy nacisk Prusy, przetwarzając się w t. z. »państwo urzędnicze« (Beamtenstaat); ale już w posiadłościach habsburskich rzecz przedstawia się pod pewnymi względami inaczej. Bardziej zróżnicowana była tu tylko, zmieniana zresztą często, organizacja władz centralnych, natomiast urządzenie władz niższych zbliżało się dosyć do typu polskiego. W prowincjach rakuskich istnieli naczelnicy poszczególnych krajów, t. z. starostowie ziemscy (Landeshauptmann) z podwładnymi sobie o wiotkim zakresie działania, sprawcami (Pfleger), w Czechach, na czele poszczególnych

obwodów, starostowie obwodowi. Uważano to za wielki postęp w dziedzinie administracji krajów habsburskich, kiedy Marya Teresa — na krótko zatem przed upadkiem Rzeczypospolitej — tę właśnie czeską instytucją starostów obwodowych rozszerzyła na inne niewęgierskie kraje habsburskie. Genetycznie i w założeniu samem owych czeskich starostów obwodowych zestawzić można — z starostami polskimi. I dopiero też za Maryi Teresy zorganizowana zostaje, oparta na silniejszej podstawie, średnia krajowa władza administracyjna, t. z. gubernium. Nie przeszkodziło to, że nie tylko za rządów tej władczyni i jej syna, ale i przedtem, przez dwa stulecia z górą, Habsburgowie, mimo ten względnie nierozwinięty, niezbyt zróżnicowany ustrój biurokratyczny, utrwalili i wykonywać mogli system rządów absolutnych.

Jest przecież racya, kiedy śledząc za przyczynami słabości władzy rządowej w Polsce, ocieramy się o kwestyą urzędniczą. Tylko że należy tu uwzględnić moment inny: stosunek podwładności władz i urzędów polskich do naczelnego ich zwierzchnika, króla. Pod tym względem rzuca się w oczy zasadnicza różnica między stosunkami na Zachodzie, w ówczesnych państwach absolutnych a stosunkami polskimi. Tam: ścisła zależność wszystkich organów rządowych wobec panującego, czy podporządkowanych mu bezpośrednio władz centralnych; tutaj daleko idące rozluźnienie stosunku zawisłości wobec monarchy. W państwach absolutnych nawet takie urzędy, które w pewnej dobie przekształciły się w urzędy bardziej niezawisłe, interesów społeczeństwa przedewszystkiem strzegące, jak starostowie czescy u skłonu wieków średnich, jak wielka rada ziemiska czeska jeszcze przez pewien czas później, zostały ostatecznie, przez stosowną politykę władców, podporządkowane im bezwzględnie jako urzędy monarsze. W Polsce rozwój idzie w wprost przeciwnym kierunku: starostowie, w wiekach średnich na dobre jeszcze urzędnicy w ścisłym tego słowa znaczeniu królewscy, przechodzą później w coraz większą zależność wobec orga-

nów szlacheckich, aż wreszcie, po dokonaniem, daleko idącym rozluźnieniu swej podwładności wobec króla, przetwarzają się, w ciągu rozpatrywanej tu doby, w urzędników — ziemskich; podobnież znów wielkie urzędy koronne czy litewskie w coraz większą co do treści i zakresu swej działalności popadają zależność wobec sejmu. Nawet nowe, na kolegialnej zasadzie oparte władze centralne, jakie obok samych urzędów wielkich ustanowiono w pierwszej połowie Stanisławowskiego okresu, nie zostały zorganizowane jako władze w założeniu ściśle monarsze: komisye wielkie, skarbowe i wojskowe (z r. 1764—6), Rada nieustająca (z r. 1773), wybierane przez sejm, sejmowi odpowiedzialne, są właściwie tylko wydziałami sejmowymi.

W czemże tkwi przyczyna, że stosunki ułożyły się w Polsce w sposób tak niekorzystny dla władzy królewskiej? Przypominamy rzecz, omówioną już przy innej sposobności, że u skłonu wieków średnich, w przededniu ważnych przemian życia państwowego w Europie, budowa państwa polskiego, mimo szereg podobieństw zewnętrznych, różniła się przecież w pewnym, zasadniczym względzie od budowy zachodnich monarchij stanowych. Na Zachodzie istniał dualistyczny rozdział obu elementów władzy: panującego i stanów; w Polsce związek króla z sejmem był organiczny. Kiedy władcy zachodni zatoczyli przed sobą program monarchii absolutnej, ułatwiła im urzeczywistnienie tego zadania okoliczność, że stojąc poza stanami, mieli samoistny punkt oparcia, i przez to skuteczną mogli podjąć walkę czy to o swe własne prawa królewskie, czy też o zagarnięcie praw, przysługujących dotąd stanom. W Polsce natomiast król, organicznie związany z sejmem, ogarnięty jego wpływem, traci grunt, o który mógłby się oprzeć w walce przeciw uroszczeniom sejmu. Dzieje się to zaś w czasie, kiedy sejm — podobny w tem do zachodnich organów stanowych — nie tylko, jak dzisiejsze parlamenty, wykonywał władzę ustawodawczą, ale spełniać mógł także inne funkcyje władzy państwowej, więc: sądownictwo, i przede wszystkim władzę administracyjną. Oplotłszy królewskość

tym swoim wpływem, chwyciwszy ją w swoje tryby, nie omieszkiał też sejm zapewnić sobie przemożnego wpływu na zarząd państwowy. I to nie tylko bezpośrednio, przez rozstrzyganie spraw administracyjnych, jakie załatwiać uznał za rzecz potrzebną, ale i pośrednio, przez stopniowe, coraz dalej sięgające podporządkowywanie pod swój wpływ dotychczasowych, ściśle królewskich organów zarządu. Takim sposobem zarówno wielkie urzędy, koronne czy litewskie, jak i starostowie przechodzą w stosunek daleko sięgającej zależności wobec sejmu czy innych organów szlacheckich, z ustrojem sejmowym związanych (n. p. starostowie wobec sejmików), rozluźniając tem samem w odpowiednim stopniu podwładność swoją wobec właściwego naczelnika rządu, króla; takim sposobem dochodzi też do tego, że nowo za Stanisława Augusta wprowadzone naczelne władze rządowe mogły być pomyślane i urządzone jako wydziały sejmowe.

Byłoby błędem nie doceniać tej ujemnej strony dawnego naszego ustroju; powiedzmy wyraźnie: jest to jedna z najsłabszych stron organizacyi państwowej Polski tego czasu. Prawda, trzeba tu zrobić jeszcze pewne zastrzeżenie, iż dobry, sprężysty zarząd niekoniecznie przez samą tylko władzę monarszą i jej organy może być prowadzony, że zadaniu temu sprostać mogą także władze samorządne, z łona społeczeństwa wychodzące. Uwagi godną jest rzeczą, że działalność administracyjna nie tylko Komisyj wielkich, ale nawet Rady nieustającej (potępianej zresztą dla swych politycznych skłonności), znalazła uznanie ze strony dwu na skrajnie przeciwnem stanowisku stojących, najpoważniejszych badaczy okresu Stanisławowskiego, a o Komisjach porządkowych cywilno-wojskowych, niższym organie zarządu, opartym na zasadzie autonomicznej, cała nasza literatura historyczna ma głos najpełniejszego uznania. W świetle tych spostrzeżeń, biorąc na wzgląd zarówno działalność organów monarszych, jak i samorządnych, sejmowych czy ziemskich, sąd o braku sprężystego zarządu w Polsce trzeba będzie niewątpliwie złagodzić w pewnej mie-

rze; i żeby w niczem nie przekroczyć miary sprawiedliwej oceny, trzeba będzie conajwyżej zastrzec, że spostrzeżenia te odnoszą się głównie do ostatniego, Stanisławowskiego okresu istnienia Rzpltej. Gdyby wszelako nawet cofnąć się do czasów dawniejszych, i choćby nawet w Stanisławowskim okresie nie liczyć się z działalnością organów samorządnych, podkreślając wyłącznie nieomogę rządu i zarządu monarszego, nie od rzeczy będzie położyć osobny nacisk na główną przyczynę tego zjawiska, jak ją oświeciły poprzednie uwagi. Widzieliśmy, że przyczyną tą była sama konstrukcyja państwowości polskiej, oparta na zasadzie organicznego zespolenia władzy monarszej z sejmem. To organiczne zespolenie obu czynników, to jedna z najistotniejszych i szczególnie cennych właściwości dzisiejszego ustroju państwowego. W Polsce wystąpiła ona zawczasie, o tyle, że sejm spełniał wówczas nie tylko władzę ustawodawczą, ale także rządową, i przez to w zakresie praw rządowych znalazł możność podporządkowania sobie monarchy; bądź co bądź stwierdzić trzeba, że przyczyną tego ujemnego zjawiska jest tkwiąca w ustroju naszym zasada, przez którą Polska wyprzedziła właśnie cały ówczesny kontynent europejski. Przypomnijmyż wreszcie, że ustawodawstwo Sejmu wielkiego wprowadziło nową instytucyą, która usunąć miała największy defekt rozpatrywanych tu stosunków, która była reformą o najbardziej zasadniczem znaczeniu. Stworzono nowy organ naczelnego rządu pod nazwą »Straży«, która w przeciwstawieniu do usuniętej na krótko przedtem Rady nieustającej jako wydziału sejmowego, miała się stać, jak dzisiejsze ministerstwa, władzą ściśle królewską, z nominacyi królewskiej wychodzącą. Powstał zadatek silnego na przyszłość rządu monarszego.

Po tych uwagach, dotyczących organizacyi państwowej, zwracamy się jeszcze do rozpatrzenia stosunków społecznych Polski XVI—XVIII w. O ile już sam nasz ustrój państwowy był i jest niejednokrotnie przedmiotem ostrej krytyki historyków tegoczesnych, o tyle organizacya społeczna

Polski spotyka się z oceną bardziej jeszcze ujemną, nieraz namiętną, i to nie tylko ze strony pisarzy obcych, ale w dość szerokiej mierze także i polskich. Wszystko niemal uważa się tu za potępienia godne: i uprzywilejowanie szlachty, i ucisk mieszczaństwa, przez jednego z historyków ostatniej doby wytłómaczony aż pobudką nienawiści rasowej żywiołu polskiego do — rzekomego — niemieckiego; i wreszcie srogi ucisk, beznadziejne położenie ludności chłopskiej, uciążonej czynszami, daninami, pańszczyznami, na ogół ograniczeniami poddaństwa i samowolą panów. Warto przecież tym rzeczom przypatrzeć się nieco bliżej. a przedewszystkiem spokojniej, bezstronniej i — z perspektywy historycznej; trzeba się tu znowuż wyrzec porównań ze stosunkami dzisiejszymi, które naprawdę niczego nie objaśnia, a natomiast zestawień je ze stosunkami dawniejszymi, jak się one ułożyły w tym samym czasie gdzieindziej w Europie, chociażby tu sięgnąć nawet do państw najbardziej pod względem kulturalnym i politycznym rozwiniętych.

Spotkamy tu zatem następujące zjawiska — najpierw: co do szlachty. że w Polsce ma ona przemożny wpływ w życiu publicznem, wyłączny dostęp do urzędów państwowych i ziemskich, zasadniczą wolność podatkową. Niektóre z tych objawów leżą poza sferą ustrojową, n. p. faktyczny wpływ szlachty na życie publiczne; przypomnieć jednak trzeba i co do tego szczegółu, że to samo zjawisko powtarza się także gdzieindziej, w Węgrzech, Niemczech, Francyi i t. d. gdzie władcy absolutni najchętniej otaczali się żywiołem szlacheckim, mniejsza o to, czy nagiętą do swej polityki szlachtą »starą«, czy częściowo oparci też na tworzonej przez siebie szlachcie t. z. »listownej« (nowej). Ustrojowa podstawa politycznego wpływu szlachty w Polsce da się zresztą odszukać przedewszystkiem w organizacyi sejmu i sejmików jako organów ściśle szlacheckich; co o tej sprawie sądzić, wyłożyliśmy już poprzednio. Wyłączna zdolność szlachty do piastowania urzędów, to rzecz, która w średnich wiekach wytworzyła się w całej Europie zachodniej, i w wielu krajach przetrwała przez

długie potem czasy; nie sama tylko Polska utrzymała tę zasadę przez dalsze jeszcze stulecia, aż do w. XVIII. Utrzymała ją może tylko w zarysach formalnie jaskrawszych, przez często powtarzane zastrzeżenia ustawodawcze; w praktyce spotykamy stosunki bardzo podobne także w innych zachodnich państwach europejskich. Absolutni władcy najchętniej powierzają urzędy, przynajmniej ważniejsze, osobom szlacheckiego pochodzenia, a jeśli nawet nieszlachcica powołają na urząd, często udzielają mu dodatkowo szlachectwa. Jeszcze w dobie rozbiorowej władca tego pokroju, co Fryderyk II, wszystkie ważniejsze urzędy w swem państwie powierza szlachcie. Szlachectwo urzędów unosi się tu jeszcze wszędzie w powietrzu. Czasem rzecz sięga nawet dalej niż w Polsce, gdyż utrzymuje się tu jeszcze częściowo wyrobiona w wiekach średnich zasada dziedziczności urzędów w niektórych rodzinach szlacheckich, na jaką — nie zdobyła się Polska. Wolność podatkowa szlachty, to także powszechno-europejski wytwór średniowiecznej ewolucji społeczno-państwowej, strzeżony jak żrenica oka, gdzie się dało, także i w czasach późniejszych przez szlachtę. We Francyi wolność podatkowa szlachty utrzymała się aż do wybuchu rewolucyi r. 1789. Przypomnijmy, że w tym samym roku, przez uchwałę Sejmu wielkiego, szlachta polska opodatkowuje się sama »ofiarą dziesiątego grosza«. Nie zapominajmy też, że i przedtem nieraz, w razie naglącej potrzeby, już w wieku XVI (1520), a częściej jeszcze w w. XVII i XVIII szlachta, przez t. z. pogłówny generalny, poddawała się wtedy jeszcze jednorazowo, obowiązkowi podatkowemu.

I znowuż — miasta. Rejestr grzechów głównych, obarczających sumienie Rzeczypospolitej w jej stosunku do mieszczaństwa w tym okresie, pomijając omówiony już poprzednio i do należytej miary sprowadzony brak udziału przedstawicieli miejskich w sejmie walnym. obejmuje, z punktu widzenia ustrojowego, następujące przedewszystkiem szczegóły. Od 1496 mieszczaństwo traci prawo nabywania i posiadania dóbr ziemskich. Ustawa z r. 1565, ponawiana później nieje-

dnokrotnie, przyznaje starostom prawo kontroli rachunków miejskich i staje się przez to punktem Archimedesą, na którym wsparta starościńska władza zyskuje górujący wpływ na wszelkie inne kierunki administracji miejskiej, a pośrednio także na kształtowanie samych rad miejskich; gdyż wybrani rajcy potrzebują najczęściej zatwierdzenia starosty, o ile miejscowo (n. p. w Krakowie) inne władze nie są powołane do wykonywania tego prawa. Autonomia miejska utrzymuje się zatem wprawdzie nadal, jak istniała w wiekach średnich, ale utrzymuje się bardziej już tylko co do formy: jest wybierana rada, ale jej skład zależny od zatwierdzenia organów szlacheckich, jest działalność tej rady, nawet wszechstronna: administracyjna, skarbową, przemysłowo-handlową, policyjną, ale wszystkie te kierunki działalności poddane wpływowi starościńskiemu. Co do treści jest to już zatem tylko cień autonomii. Równorzędnie z tą przemianą, w sądownictwie, upośledzenie mieszczaństwa ujawnia się przedewszystkiem przez to, że w najwyższej instancji dla spraw miejskich, w asesoryi, instytucji wyłącznie szlacheckiej, nie ma żadnych przedstawicieli mieszczaństwa.

Oto główne rysy urządzeń miejskich w Polsce XVI do XVIII w.; obraz niewątpliwie ponury. Kto je czysto zewnętrźnie zestawi z stosunkami dzisiejszymi, nie będzie szczędził zarzutów; z zarzutami takimi przeszłość nasza spotyka się tu prawie zawsze. Warto przecież przeprowadzić pewne porównania z stosunkami miejskimi, jak się one ułożyły gdzieindziej w dobie współczesnej, chociażby w tak rozwiniętych organizacjach państwowych, jak w Habsburskich krajach, czy we Francji. Porównanie to da wynik — wprost zdumiewający; okaże się bowiem, że — ustrojowo — tamtejsze miasta nie tylko w wielu względach podlegały w owym czasie takim samym ograniczeniom jak w Polsce, ale częściowo znachodziły się w położeniu znacznie jeszcze gorszem od miast polskich.

Tak przedewszystkiem w krajach habsburskich. Co do Wiednia już Maksymilian I zarządził był r. 1517, że wybór

władz podlega zatwierdzeniu jego Rządu (Regiment). Zasadniczo istnieje tu zupełna analogia do nabytego przez starostów polskich prawa zatwierdzania rad miejskich. Dalej jeszcze poszedł Ferdynand I r. 1526, stanowiąc, że w radzie zasiadać mają członkowie w części tylko powołani przez wybór, i to taki, który wymaga zatwierdzenia Rządu, w części zaś rajcy, których mianuje bezpośrednio sam panujący. Tutaj ograniczenie posunęło się dalej niż w Polsce, gdzie prawo mianowania rajców przez organy państwowe, zjawia się wprawdzie, ale jako rzecz zgoła wyjątkowa, na szczególnym tytule lub zwyczaju miejscowym oparta, i prawie że bez wyjątku w miejscowościach podrzędnego znaczenia. Od XVI w. zjawia się też w Wiedniu osobny syndyk miejski, jako organ panującego, dodany Radzie miejskiej dla wykonywania kontroli nad wszystkimi jej czynnościami, oczywiście w tym sposobie, żeby na każdym kroku przestrzegać interesów władcy; ten kształt nadzoru idzie dalej, aniżeli pośrednia kontrola starostów polskich nad miastami. Co większa, prawo urządzania wewnętrznych stosunków miejskich, t. j. wydawania rozporządzeń ogólnej treści, w granicach przyznanej sobie autonomii, zostaje tu uznane za wyłączną prerogatywę panującego, z wykluczeniem władz miejskich; przypomnijmyż, że w tym samym czasie rady miejskie w Polsce wydawały bez przeszkody liczne wilkirze miejskie, przedstawiając je do zatwierdzenia czy to panującemu, czy innym wyższym organom państwowym tylko wtedy, kiedy chodziło o rzeczy ważniejsze lub o szczególne zapewnienie ich wykonalności. Dodać trzeba, że przytoczone tu ograniczenia samorządu wiedeńskiego nie miały znaczenia ściśle miejscowego; stały się one normą, na której wzorowały się urządzenia innych miast rakuskich, z pewnemi oczywiście odchyleniami w szczegółach, pośród których nie brakuje ścieśnień dalej jeszcze sięgających.

Jeszcze gorzej przedstawia się rzecz w innej dziedzinie habsburskiej w Czechach. Reformy Ferdynanda I z r. 1528 i 1547 zniosły tu samorząd miejski prawie w zupełności: zgro-

madzenia pospólstwa miejskiego, w Polsce w zasadzie wolne, w miastach czeskich odbywać się mogą tylko za przyzwoleniem króla; wybory rad miejskich zostają usunięte zupełnie, a członkowie ich wychodzą z nominacyi urzędników królewskich; na wzór austriackiego syndyka ustanawia się tu starostów królewskich lub rychtarzów królewskich, z prawem najdalej idącej kontroli organów miejskich, od r. 1706 zjawiają się nawet osobni inspektorowie królewscy do zarządu majątkiem miast, który w Polsce, aż do końca, mimo przyznany starostom nadzór, pozostał w ręku władz miejskich. Nie mówić już osobno o tem, że tak samo, jak w krajach rakuskich, a odmiennie niż w Polsce, prawo ustawowego urządzania wewnętrznych spraw miejskich stało się również wyłączną prerogatywą monarchy.

Żeby wyczerpać rzecz, dotyczącą krajów habsburskich, przypomnijmy jeszcze tylko »reformę« miejską Józefa II, osobliwej uwagi godną przez to, że zamyka rozpatrywany tu okres czasu i schodzi się prawie dokładnie z chwilą upadku państwowości polskiej. Ograniczeniami praw pospólstwa miejskiego, daleko idącymi ścieśnieniami jego wpływu na wybory rad miejskich, wymogiem zatwierdzenia tych wyborów przez władze monarsze, tkwi ona w zupełności w dawniejszym kole poglądów absolutnego władztwa na stosunek jego do idei samorządu miejskiego, dąży zaś do większego jeszcze osłabienia stanowiska rad miejskich przez przeniesienie punktu ciężkości na magistraty, przyczem, przeprowadziwszy częściowe upaństwowienie funkcyi magistratów, wprowadza w resztki pozostawione jeszcze samorządu silny czynnik rozstroju.

Żeby wykazać, że to, co się działo w krajach habsburskich, nie było tylko zjawiskiem odosobnionem, że powtarza się gdzieindziej w ówczesnej Europie zachodniej, nieraz nawet w gorszym jeszcze kształcie, wystarczy przytoczyć jeszcze kilka szczegółów porównawczych — z Francyi. Znamiennym rysem dokonanych tu, przeważnie już w ciągu wieku XVI, reform jest: nie tyle poddawanie władz miejskich, co do speł-

nianych przez nie funkcij, pod kontrolę organów rządowych, jak w Polsce, a przeważnie i w krajach habsburskich, ile raczej wprost odejmowanie im tych funkcij i bezpośrednie przenoszenie na władze królewskie. Zaczęło się, co prawda, na razie, od samego tylko poddania pod kontrolę. R. 1536 wychodzi tu edykt, że rady miejskie z zarządu majątkiem gminnym winny przedkładać rachunki królewskim baillis i senéchaux. Polska konstytucya z r. 1565. o przedkładaniu rachunków miejskich starostom, jest jak gdyby żywcem z tego edyktu przejęta. Nie od rzeczy będzie podkreślić tu moment chronologiczny: ustawa francuska wyprzedza polską o całe lat trzydzieści. O ile jednak w Polsce konstytucya z r. 1565 (nie licząc późniejszych jej powtórzeń) zamknęła poczet głównych ustaw w przedmiocie ścięśnienia samorządu miejskiego, a wszystko, cokolwiek później dokonało się na jego niekorzyść, było tylko wpływem pośredniego oddziaływania tej ustawy, o ile zresztą oddziaływanie to nie doprowadziło nigdy do zupełnego odjęcia władzom miejskim dawniejszych ich funkcij. jeno do rozciągnięcia nad nimi kontroli starościńskiej, o tyle, w najbliższych zaraz czasach po roku 1536. dokonywują się we Francyi reformy bardziej radykalne, prowadzące do zupełnego niemal ogołocenia organów miejskich z atrybucyj, jakie im poprzednio przysługiwały. R. 1566 i 1579 całe sądownictwo zostaje im odjęte i przeniesione na sądy królewskie. Około tego czasu rady miejskie tracą prawo stanowienia o sprawach handlowych w mieście; wykonywują je teraz królewscy baillis i senéchaux. Podobnież r. 1566 odjęta im zostaje władza policyjna, na razie zwykłym organom administracyjnym monarszym, a od r. 1667/79 osobno do tego celu ustanawianym urzędnikom królewskim, lieutenants généraux de police przekazana. Od r. 1629 monarsze organy, podobnie jak w Czechach, uzyskują częściowy bezpośredni udział w zarządzie majątkiem miejskim. Skutkiem tych stopniowych, coraz dalej sięgających strat, radom miejskim pozostał już bardzo tylko szczupły zakres czynności, a jednak, mimo to nawet, nie oszczę-

dzono zamachów przeciw samodzielności ich stanowiska, ostatecznie nawet przeciw samemu ich bytowi. Od wieku XVI, na wzór tego, co się działo gdzieindziej, wybory rad miejskich podlegają nadzorowi i zatwierdzeniu władz królewskich. Aż wreszcie Ludwik XIV jednym ciosem przecina węzeł gordyjski: usuwa w całości rady miejskie, na czele miasta staje mer królewski. Z zanikiem treści załamała się ostatecznie także i forma: z dawniejszego samorządu miast francuskich ostatecznie — nie zostało.

Dość tych przykładów. Mylili się gruntownie ci, którzy twierdzili, że Polska, jedyna wśród ówczesnych państw, była krajem ucisku i upośledzenia mieszczaństwa; wyrokowali zgoda niesprawiedliwie inni, którzy ją — i ją tylko — w jaskrawem przeciwstawieniu do tego, co rzekomo istniało na Zachodzie, za ucisk ten wyłącznie odpowiedzialną czynili, w ucisku tym, w upośledzeniu »stanu trzeciego«, jedną z głównych przyczyn jej upadku widzieli. Błądzili też ci, którzy w tych ścieśnieniach ustrojowej treści dopatrywali się istotnej przyczyny ekonomicznego upadku miast polskich, niskiego stanu czy zaniku polskiego handlu czy przemysłu. Gdyby ustrojowe ramy organizacyi miejskiej miały tu być wyłącznym, czy choćby głównym czynnikiem rozstrzygającym, pierwsze lepsze większe miasto polskie ówczesne mogłoby się było stać Manchesterem wobec miast zachodnich, gdzie ramy te były jeszcze ściślejsze i dotkliwiej zacieśnione. Zagadnienie ekonomicznego upadku miast polskich pozostanie dla nas ważnym tematem dociekań naukowych; tyle pewna, że nie można go rozwiązywać kluczem ustrojowym, że przyczyn tego upadku szukać należy poza organizacją miejską, która, o ile tu spełniała pewną — niewątpliwą zresztą — rolę, mogła przecież zaważyć na szali tylko jako moment dodatkowego, podrzędniejszego znaczenia. Na ogół, ścieśnienie czy zniszczenie samorządu miast, ograniczenie praw stanu mieszczańskiego, jest w tych czasach zjawiskiem ogólnoeuropejskiem, nie wyłącznie polskiem, zjawiskiem, które ujawniło się najpierw na Zachodzie, w najści-

ślejszym związku z utrwalającą się tamże ideą absolutyzmu, wrogą wszelkim przejawom samodzielnej akcji i organizacji społeczeństwa. Dopiero z Zachodu ta polityka nieprzyjazna, z ściśle określonym programem, z ustalonymi już kształtami, z sposobami jego urzeczywistnienia, przedostała się do Polski jako rzecz gotowa; dostroiła się tu Polska do klasycznych wzorów »starszej braci«. Dla tego zjawiska te występują na Zachodzie wcześniej, aniżeli w Polsce; dla tego sposoby ograniczeń mieszczaństwa takie u nas podobne, czy nawet takie same, jak na Zachodzie. Różnica zachodzi tylko w tem, że pobudka i główny cel tych ograniczeń są odmienne; nie w interesie monarchii absolutnej ścieśniano u nas prawa mieszczaństwa: dokonywały się te ograniczenia raczej na tle antagonizmu społecznego. Że mimo tę różność celów spożytkowano gotowe wzory zagraniczne, dziwić się nie można.

Stwierdźmy przytem, powołując się na zestawione poprzednio szczegóły, że ograniczenia praw mieszczaństwa nie posunęły się tak daleko, jak na Zachodzie, że nie zastosowano u nas wszystkich tych skrajnych środków i zasad, na jakie umiano zdobyć się gdzieindziej. Zapewniono starostom czy innym organom szlacheckim prawo zatwierdzania rad miejskich, ale nie przeprowadzono zasady bezpośredniego mianowania ich przez organy państwowe, ani — tem mniej — nie usunięto rad w zupełności. Poddano zarząd władz miejskich pod nadzór starościński, ale w zasadzie żadnej z spełnianych dawniej funkcij nie odjęto im w zupełności, nie ustanowiono, dla ich wykonywania, osobnych urzędników królewskich czy szlacheckich. Nawet w tem ograniczeniu, które — formalnie — było może najdotkliwszem dla mieszczaństwa, w zakazie nabywania i posiadania dóbr ziemskich, nie wszystko w rzeczywistości przedstawia się tak czarno, jakby się z pozoru wydawać mogło. Przypomnieć bowiem trzeba, że nie tylko wszystkie miasta polskie jako korporacje (gminy) miały zdolność posiadania dóbr; przysługiwała ona także jednostkom mieszczańskim, obywatelom pewnych miast uprzywilejowanych.

Przysługiwała obywatelom wszystkich miast pruskich, ponadto zaś także, czy to już od początku w. XVI, czy przez późniejsze nadania, mieszczanom ważniejszych miast polskich i litewskich: Krakowa, Wilna, Lwowa. Bogatsze, zasobniejsze jednostki z pośród mieszczaństwa, te, które przedewszystkiem o nabyciu własności ziemskiej myśleć mogły, skupiające się głównie w owych miastach uprzywilejowanych — nie podlegały zatem ograniczeniom statutu z r. 1496. Czy ilość mieszczan innych miast, którym zakaz statutu dawał się odczuwać, była znaczna, obliczyć się nie da; przy słabem tętnie ówczesnego rozwoju handlowego można przecież przyjąć z pewnem prawdopodobieństwem, że nie było ich wiele. Przypomnieć wreszcie trzeba, że zmiana obywatelstwa miejskiego była w owych czasach rzeczą łatwą i na szerokie rozmiary stosowaną; że więc każdy mieszkaniec miasta nieuprzywilejowanego, noszący się z zamiarem kupna dóbr ziemskich, mógł snadno wejść w związek obywatelski miasta uprzywilejowanego, do którego miejscowa rada, jako jednostkę społecznie i ekonomicznie silniejszą, otwartemi przyjmowała go ramionami. Ściśle rzecz biorąc, nie łatwo pomyśleć sobie wypadek, żeby mieszczanin, który miał chęć nabycia ziemi i środki po temu, nie mógł zamiaru tego urzeczywistnić w praktyce. Nie bez przyczyny też konstytucya z r. 1621, mimo stu kilkudziesięciu lat obowiązującej mocy statutu z r. 1496, mogła, określając rzecz jakoby całkiem zwyczajną, wyrazić się: »mieszczanie wszyscy, którzy mają dobra ziemskie dziedziczne, mają się na tę wojnę stawić« — i to jeszcze: »excepto magistratu ac officialibus«.

Nie od rzeczy będzie stwierdzić przy tej sposobności, że zakaz nabywania dóbr ziemskich przez mieszczan nie jest również wyłącznie polską właściwością ustrojową; że tę samą zasadę odnaleźć można także gdzieś indziej w zachodniej Europie. Tak n. p. w Brandenburgii, gdzie się ona wytworzyła zdawna w drodze zwyczaju, i gdzie przestrzegana była ściśle jeszcze w dobie rozbiorowej, w czasach Fryderyka II. Nie tajono się przytem z pobudkami, które jej przy-

świecały: chodziło o to, żeby wzbogacone mieszczaństwo nie więziło swych kapitałów w gospodarstwie rolnem, żeby je zużytkowywało w dalszym ciągu w przedsiębiorstwach handlowych. Tym sposobem przyczynić się mogło do żywszego rozwoju miast, do podniesienia zawodów kupiecko-przemysłowych. Oceniając rzecz z tego stanowiska, prawie że żałować trzeba, iż zakazu tego nie przeprowadzono u nas z całą ścisłością, że przez uprzywilejowanie pewnych miast otworzono furkę do jego obejścia. Nie byłyby znalazły zaspokojenia wielkopańszlacheckie ambicje jednostek mieszczańskich, ale byłyby się zapewne, oparte o znaczniejsze kapitały, rozwinął wydatniej handel i przemysł, byłoby się uкрепиło. społecznie i politycznie, samo mieszczaństwo, zasobne w znacznieszą ilość siłnych ekonomicznie, nieciążących ku ziemiaństwu jednostek tego stanu. I tak — potępiany wielostronnie zakaz nabywania dóbr ziemskich przez mieszczan, cokolwiek w nim da się wytknąć pod względem zewnętrznym i formalnym, po bliższem wglądnięciu w rzecz da się zapewne wykreślić z rzędu ujemnych pozycji dawnego naszego ustroju społecznego.

Przypomnijmyż wreszcie — najgruntowniejszą — reformę Sejmu czteroletniego. Prócz instytucji plenipotentów miejskich, powołanych do udziału w sejmie i centralnych magistraturach rządowych, a także w najwyższej instancji sądowej miejskiej, asesoryi, zapewnia ona mieszczaństwu polskiemu szereg innych, najdalej sięgających uprawnień. Znosi zakaz nabywania dóbr ziemskich, daje dostęp do pewnych urzędów państwowych i możliwość uzyskania stopni oficerskich, usuwając wszystko, co w dziedzinie ograniczeń społecznych było dotąd najdotkliwszego, najboleśniejszego dla mieszczan. Najważniejsza zaś rzecz, to zupełne przywrócenie autonomii miejskiej, z usunięciem wpływu czynników postronnych, przedewszystkiem władzy starościńskiej. Rzuca się tu w oczy jaskrawe przeciwieństwo między treścią tej pełnej, na szerokie rozmiary przeprowadzonej reformy, a równoczesną, ciasnym poglądem absolutystycznym przepojoną »reformą« Józefa II. Na ogół zaś — nie

licząc przetwarzającej się w tych latach gruntownie w rewolucyjnym tyglu Francji — nie łatwo byłoby wskazać naówczas kraj, w którym samorządowi miejskiemu zakreślono by granice, sięgające poza to, co tu stworzył sejm wielki. I tak Polska, o ile nawet w dobie ograniczeń praw mieszczaństwa nie obarczyła go tem wszystkiem złem, jakie je spotkało gdzieindziej, o tyle w ostatniej jeszcze godzinie przed upadkiem swej państwowości obsypała je hojną dłońią wolnościami, nie tylko usuwając poprzednie niedomogi, ale ponadto jeszcze stwarzając dla innych państw wzór naśladowania godny. Na ogół — zasady organizacyjne stanu mieszczańskiego, jak je wytworzyła i ustaliła Polska, nie tylko w dobie reform, ale przez całe trzy ostatnie stulecia swego istnienia, ocenione na porównawczem tle współczesnych stosunków europejskich, wychodzą z tego egzaminu — zwycięsko.

Wreszcie zaś — sprawa chłopska. Ześrodkowuje się ona głównie w t. z. kwestyi poddaństwa. Nie przesadzamy niezadowolonego dotąd w nauce sporu, jakie, ze stanowiska ściśle teoretycznego, zakreślić należy granice pojęciu poddaństwa, jak je zestosunkować z pokrewnymi zagadnieniami t. z. władztwa gruntowego (*Grundherrschaft*) i władztwa nad dobrami (*Gutsherrschaft*), czy podciągnąć pod nie tylko elementy wzajemnego między chłopem a panem stosunku, wykazujące znamiona publiczno-prawne, z wyłączeniem tych, których charakter jest wybitnie prawno-prywatny. Biorąc to pojęcie w jego znaczeniu obszerniejszem, częściowo w nauce uznanem, i dość pospolicie w praktyce utartem, możemy mianem poddaństwa określić całość stosunku prawnego chłopu do pana, ujawniającą się w różnych kierunkach jako węzeł daleko sięgającej podwładności patrymonialnej a zarazem jako obowiązek najróżnorodniejszych świadczeń, zarówno rzeczowych, jak i osobistych, na rzecz pana. W stosunku tym grunt, na którym chłop siedzi, uważany jest za własność pana, na którym chłopu przysługuje tylko prawo użytkowania; w zamian za to, czy jak inni twierdzą, ponadto także z racyi związku

patrymonialnego, chłop uiszczać winien panu pewne stałe czynsze, zresztą także liczne inne opłaty, często pod osobnemi nazwami występujące, wreszcie spełniać na jego rzecz bezpłatne robocizny, t. z. pańszczyznę, pochłaniającą, przez ciąg całego roku, znaczną część jego czasu i pracy. Nie wolno też chłopu bez przyzwolenia pana opuścić gruntu i przenieść się gdzieindziej; nie wolno mu nawet, w braku takiego przyzwolenia, wysłać synów na zarobek lub naukę rzemiosła do miasta, czy też wydać córki za męż: we wszystkim tem poddaństwo przynosi już bezpośrednie ścieśnienie osobistej wolności chłopu, zawiera elementy niewolnictwa, i dla tego, w odróżnieniu od innych stron całego stosunku, ten jego składnik określany jest pospolicie nazwą poddaństwa osobistego (*Leibeigenschaft*). Pozatem wszystkim wreszcie przysługuje panu w obrębie jego posiadłości niższa władza administracyjna i policyjna nad poddanymi, przedewszystkiem zaś władza sądownicza, nieraz bez możliwości odwoływania się chłopu do jakichkolwiek organów państwowych. Przez to podporządkowanie pod władzę pańską, spełniającą tu funkcyę wybitnie publiczno-prawne (poddaństwo w znaczeniu ściślejszem), chłop jest w szerokiej mierze zdany na jego wolę czy samowolę, narażony bezkarnie na jego nadużycia i możliwe uciążenia, i przez to popada pośrednio w zupełną od niego zależność, sięgającą głęboko we wszystkie jego stosunki życiowe.

Takie poddaństwo, ustalone ostatecznie u skłonu wieków średnich, istniało w Polsce przez trzy ostatnie stulecia jej państwowego bytu. W ciasnych, szorstkich, gniotących ramach tej instytucyi, nie na różach ścielił się żywot chłopu polskiego. Nie zliczyć autorów, którzy nad tym jego ciężkim losem rozdzielali szaty: rzecz, w zasadzie zrozumiała, zwłaszcza, jeśli się na nią patrzy przez szkła dzisiejsze. Dziwniejsza to, że pospolicie rozdzielano szaty — nad losem samej tylko ludności włościańskiej w Polsce. Oto dla próbki pogląd jednego z historyków niemieckich: w Polsce »szlachta w bezgranicznem dążeniu do zysków zepchnęła chłopów na stanowisko pozba-

wionych prawa niewolników», do czego, jako rzecz bardziej jeszcze znamienne, dodać można pogląd znacznej części historyków ruskich, że ruskiemu chłopu, uciskanemu poddaństwem w Polsce, dopiero upadek tego państwa przyniósł wyzwolenie.

Zobaczmy, co o tem mówią fakty rzeczywiste, naukowo, w samej przedewszystkiem historyografii zagranicznej stwierdzone.

Mówią najpierw, że instytucja poddaństwa, zanim przyszła do Polski, wytworzyła się i ustaliła gdzieindziej — na Zachodzie, mianowicie w najbliższym Polsce sąsiedztwie niemieckiem. W Niemczech samych występuje ona na ogół w dwu kształtach, terytoryalnie mniej więcej rzeką Łabą rozdzielonych. W połaci zachodniej, poddaństwo, oparte o t. z. »władztwo nad dobrami«, przybiera kształt łagodniejszy, nie łączy się koniecznie z patrymonialną władzą sądową pana nad chłopami; w połaci wschodniej, na prawo od Łaby, poddaństwo, wytworzone w związku z »władztwem gruntowem«, występuje w całej swojej bezwzględności, z wszystkimi, wyliczonymi na wstępie ciężarami i ograniczeniami. Wiadomo, jak silnie, przez bezpośrednie sąsiedztwo, oddziaływały na Polskę niemieckie urzędy w dziedzinie stosunków gospodarczych i organizacyjnych ludności włościańskiej: dość przypomnieć tu bezpośrednio poprzednie stadyum ewolucyjne sprawy chłopskiej, organizacją wsi na prawie niemieckiem. Jak przedtem, tak i teraz Polska uległa wpływowi, idącemu z zewnątrz, i nie można się nawet dziwić, że przyjęła właśnie ten kształt poddaństwa, jaki istniał w przytykających do jej ściany wschodnich krajach niemieckich, t. j. kształt ostrzejszy; przyjął go zresztą także inny, na oddziaływanie z tej strony wystawiony kraj, t. j. Czechy. W ramach nowej instytucji rozplywa się, przynajmniej co do treści, dawniejsza organizacja osad, zasadzonych na prawie niemieckiem: ewolucja tem łatwiejsza, że organizacja ta mieściła już w sobie różne elementy poddaństwa, tylko że jeszcze nierozwinięte w całość. Bo i osadnik na prawie niemieckiem był tylko użytkowcą gruntu, którego własność

należała do pana; i on miał świadczyć panu pewne czynsze i opłaty, a nawet, jak się czasem zdarzało, spełniać robocizny; tylko, że wszystkie te ciężary, a zwłaszcza robocizny, nie były jeszcze tak znaczne. Wreszcie, w jedynym, najważniejszym dla chłopów organie, w urzędzie sołtysim, który do osad tych nie z Niemiec, jeno przez stosowne przetworzenie staropolskiej instytucji starostów wiejskich się przedostał, był wprawdzie zadatek pewnej samodzielności w ustroju osad wiejskich; ale przez niedostateczne obwarowanie praw urzędu sołtysiego wobec uroszczeń pana, przez stopniowe przechodzenie sołtysa w zawisłość od niego, w końcu przez samo zagarnięcie władzy sołtysiej ze strony panów, stanął pomost, przez który można było dojść do wytworzenia najistotniejszego składnika poddaństwa, patrymonialnej władzy sądowej pańskiej nad chłopami. Zrodziły się stosunki opłakane, nie gorsze jednak, niż na wielkiej przestrzeni sąsiednich krajów zachodnich, bez porównania zresztą znośniejsze od tych, jakie istniały na wschód od Polski, w krajach moskiewskiego, a później rosyjskiego państwa, gdzie kwitło w pełni poddaństwo osobiste, spychające chłopą na stanowisko niewolnika.

Instytucja poddaństwa, to zatem nie wytwór — osobiwie polski. Zaszczyt ojcostwa tej instytucji przysługuje innym krajom; jej miejsce urodzenia leży poza obrębem Polski. Gotowa, istniejąca już przedtem gdzieindziej rzecz, przedostała się dopiero z biegiem czasu do nas. Stwierdzając fakt przejęcia, i osnuwając na nim wnioski historyozoficzne, zapiszmyż tu przynajmniej zastrzeżenie dobrodziejstwa inwentarza, i za wszystkie grzechy, mieszczące się w systemie poddańczym, pociągnijmy do odpowiedzialności przede wszystkim — jego właściwych autorów. Podobnie, jeśli się komu podoba nazwać poddaństwo instytucją >średniowieczną<, niechże o tę średniowieczność nie wini samej tylko Polski, niechaj skieruje zarzuty także przeciw innym państwom i narodom, którym ona również nie była obcą. Przytem — i to rzecz druga, którą podkreślić należy z naciskiem szczególnym — niechaj nie wini

Polski o to, że poddaństwo utrzymało się tu tak długo, aż do skłonu wieku XVIII, do ostatnich chwil istnienia Rzpltej. Bo wszędzie indziej, gdzie się ono raz ustaliło, przetrwało również cały wiek XVIII, sięgnęło nawet częściowo, nieraz głęboko, w wiek XIX; przetrwało zatem sam upadek Polski. Kiedy Polskę rozbierano, tamtejsza ludność włościańska nie przechodziła z piekła ucisku poddańczego do raju wolności obywatelskich i samodzielności gospodarczej; przedostawała się tylko bądź to w gorszy jeszcze system ograniczeń, jak w Rosyi, bądź w takie samo w zasadzie poddaństwo, jakiemu ulegała w Polsce, jak n. p. w Austrii. Nie wiedzieć, czego szukać, i co bardziej podziwiać, czy ignorancją faktów historycznych, czy złą wolę w ocenie zjawisk dziejowych, kiedy się czyta twierdzenia, że rozbiory Polski stały się chwilą wyzwolenia ludności wiejskiej z „pętów niewolnictwa, nałożonych przez szlachtę polską”. W krajach habsburskich nierychlej, jak w ośm lat po pierwszym już rozbiorze, a na czternaście tylko lat przed rozbiorem ostatnim, zdobył się Józef II na usunięcie tego, co w systemie poddaństwa zachodniego stanowiło najboleśniejszy wrzód, t. j. elementów poddaństwa osobistego (Leibeigenschaft); a i to ulżenie uzależnione zostało od stosownego w zachodzących wypadkach okupu. Pozatem Józef II, podobnie jak poprzedniczka jego Marya Teresa, mimo wybitny reformatorski kierunek swych rządów, nie wzięli się w niczem tknąć istotnych podstaw poddaństwa: cała ich działalność skierowana tu była conajwyżej ku temu celowi, żeby usunąć czy złagodzić najdalej sięgające wybujałości tego stosunku. W tej myśli reformowała Marya Teresa sprawę robocizn chłopskich, Józef II sprawę jurysdykcji patrymonialnej panów, cywilnej czy kryminalnej; ale zarówno pańszczyzny, jak czynsze i daniny, jak użytkowe tylko prawo chłopu do gruntu, jak wreszcie i sądownictwo patrymonialne panów utrzymały się w pełni pod rządem tych wielkich reformatorów i — przez kilkadziesiąt jeszcze lat następnych. Bądźmy wobec nich sprawiedliwsi, niż się to zdarza wielu historykom — nawet polskim — wobec

Polski; nie wiśmy ich, że się nie zdobyli na zniesienie poddaństwa. Nie była to rzecz, dająca się załatwić cięciem miecza gordyjskiego: był to problem, sięgający do najgłębszych podstaw życia gospodarczego i państwowego, a ześrodkowujący się przede wszystkim w zagadnieniu finansowem olbrzymich rozmiarów. Powinności chłopskie w stosunku poddańczym, czynsze, opłaty, robocizny, stały się w ciągu kilku stuleci istnienia tych stosunków jednym z najgłówniejszych czynników, stanowiących o wartości dóbr ziemskich; a wypływały z zasady, że chłop jest tylko użytkowcą gruntu, którego własność należy do pana, z którego zatem, w zamian za użytkowanie, winien panu świadczyć owe powinności. Żeby chłopu uwłaszczyć, a w związku z tem usunąć powinności, trzeba było panu przyznać stosowne wynagrodzenie za utracone wartości — o ile nie miał się dokonać najgruntowniejszy przewrót, formalny kataklizm w dziedzinie stosunków gospodarczych; żeby już nie mówić osobno o niesprawiedliwości — najdalej sięgającej. Na koszt takiej olbrzymiej indemnizacji, choćby ją przyszło pokryć tylko częściowo — obok innych czynników — jak tę rzecz urządzono później, nie wystarczały środki pieniężne państwa, nawet jeszcze w XVIII wieku. I znowuż, żeby usunąć władzę administracyjną, policyjną i sądownictwo patrymonialne panów w obrębie ich posiadłości, trzeba było stworzyć i utrzymać całą armię urzędników państwowych dla wykonywania funkcji, co do których dotąd właściciele ziemscy zastępowali organy państwowe. Wiemy też, że kiedy później przyszło w istocie do zniesienia poddaństwa, reforma ta połączyła się z inną, z gruntownem przekształceniem i rozszerzeniem całej organizacji urzędniczej, przede wszystkim niższej. Otóż na to olbrzymie, trwałe obciążenie skarbu nie mogło sobie pozwolić państwo nie tylko XVI czy XVII, ale także jeszcze XVIII stulecia.

I tak złożyło się, że stosunki poddańcze, gdziekolwiek się wytworzyły i ustaliły, musiały przetrwać przez całe stulecia. Nie wolno wytykać, że przetrwały w Polsce aż do jej

upadku; bo upadek ten nastąpił w czasie, w którym poddaństwo utrzymało się — i utrzymać musiało — także w innych krajach. Znoszą je poszczególne kraje niemieckie w różnych latach pierwszej połowy XIX stulecia, Austria nierychlej jak r. 1848 w zasadzie, a w praktyce dopiero w ciągu lat 1849 — 1855. Dzieje się to wszędzie w związku z głęboko sięgającymi reformami administracji i sądownictwa, i kosztem olbrzymich wysiłków materialnych państwa, na które ono dopiero teraz zdobyć się zdołało. Tym sposobem stało się, iż szereg państw, które przetrwały wiek XIX, zapisać może w swych rocznikach zaszczytny fakt zniesienia poddaństwa i uwłaszczenia chłopów; nie może go zapisać na swoją korzyść Rzeczpospolita polska, która do czasów tych nie dotrwała. Przez dziwne, jedyne w swoim rodzaju rozumowanie, przez rzucającą się w oczy nieznamość rzeczywistej ewolucji dziejowej, czasem przez karygodną spekulacją na łatwowierność czytającej publiczności, formułuje się na tej podstawie takie oto zestawienie: wszędzie, gdzie istniało poddaństwo, zostało ono przez odnośne państwa zniesione, tylko jedna Polska nie zdobyła się na zniesienie poddaństwa! U tego rodzaju historyzofów nie istnieje chronologia, nie istnieje zrozumienie, czym są i czym być mogą poszczególne stadia rozwojowe w dziejach ludzkości; polemika z nimi jest rzeczą bezcelową. Jedno przecież pytanie należy im jeszcze postawić: kto z nich chciałby twierdzić, iż Rzeczpospolita, gdyby była przetrwała do wieku XIX, nie byłyby się zdobyła na zniesienie poddaństwa, jak je w tym właśnie czasie poczęto usuwać także gdzieindziej? Dla orientacji wystarczy tu przypomnieć przede wszystkim Konstytucję 3 maja. Z tych samych przyczyn, co i gdzieindziej, nie wzruszyła ona, i wzruszyć nie mogła instytucji poddaństwa; ale uznała zasadniczo pełną wolność osobistą wszystkich obywateli państwa, zatem także i chłopów, i przez to dokonała co najmniej tyle, co współczesna niemal reforma Józefińska, usuwająca poddaństwo osobiste; zapewniła chłopom wyraźnie opiekę prawa, przyniosła zatem ukrócenie samowoli pańskiej w spełnianiu jurysdyk-

cyi patrymonialnej; nadto w pośrednim niejako potępieniu samego dotychczasowego układu rzeczy, rzuciła myśl programową, za pomocą której stosunki chłopskie można było w znacznej części wyjąć poza ramy właściwego poddaństwa: myśl urządzenia wzajemnego między panem a chłopem stosunku — na zasadzie wyraźnej, obie strony wiążącej umowy. I jeszcze nawet po tej konstytucyi, uwzględniając te części Polski porozbiorowej, w których przez pewien czas mieliśmy możność samodzielnego kierowania sprawami, przypomnieć trzeba pewne akcje i reformy w tej sprawie Księstwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego. Wszystko — wytycza jasno kierunek, w jakim wypaść powinna odpowiedź na postawione pytanie.

Nie dość jednak stwierdzić samę współczesność istnienia stosunku poddańczego w Polsce w zestawieniu z innemi państwami. Dla pogłębienia sprawy rozważyć jeszcze należy kwestyą: jaką — na ziemiach polskich — była jego treść w porównaniu z poddaństwem innych krajów; czy ograniczenia chłopu nie sięgały tu może w szczegółach dalej, czy szorstkość stosunku nie dawała mu się odczuwać dotkliwiej, aniżeli gdzieindziej? Na to zagadnienie trzeba położyć nacisk tem większy, że historyografia, potępiająca z urzędu przeszłość Polski, z zamiłowaniem szczególnem. prawda, że z nieszczególnym zasobem dowodów, właśnie najczęściej podnosi zarzuty niesłychanego rzekomo ucisku chłopu polskiego. Znowuż — dla orientacyi — przytoczymy wiązkę szczegółów i spostrzeżeń, ograniczając się oczywiście do zagadnień ustrojowej treści.

Oto więc najpierw — stosunek chłopu do ziemi. Jak gdzieindziej, nie jest on także w Polsce stosunkiem własności, która przysługuje panu. Ale szanowane i uznane tu jest przynajmniej prawo chłopu do użytkowania gruntu, silne do tyła, że panu nie wolno naruszać go samowolnie, usunąć jednostronnie związek, zachodzący między człowiekiem a ziemią. Sposobem nadużycia zdarzyć się mogły oczywiście także i w Polsce wypadki, że pan wyrzucał chłopu z gruntu i zagarniał rolę dla siebie; zasadniczo biorąc, było to jednak bez-

prawie, i nigdy, czy to przez zwyczaj, czy — tem mniej — przez ustawowe zarządzenia, nie doszło do sankcyi prawnej takiej zasady. Natomiast w Niemczech już pod koniec wieków średnich, a bardziej jeszcze w czasach późniejszych proces wyrzucania chłopów (Bauernlegen) celem zaboru ich gruntów tak dalece przybrał na rozmiarach, że stał się ostatecznie zasadą zwyczajowo uświęconą. Zasada ta znalazła pośredni wyraz nawet w ustawodawstwie, przez wysnucie odpowiednich konsekwencyj. Tak kiedy w Polsce nie było można pozbyć roli bez chłopą, ani chłopą bez roli, w Brandenburgii dopuszczono tego rodzaju pozbyć r. 1681, a w Meklemburgii jeszcze nawet r. 1757. Główna gospodarcza podstawa chłopskiego bytu przedstawia się w Polsce jako rzecz silniej obwarowana, aniżeli w wielu krajach niemieckich.

Bardzo pouczające zestawienia nastręcza sprawa pańszczyzn, jak wiadomo, jedna z najdotkliwszych, najboleśniejszych stron całego stosunku poddańczego. Jedyne ustawy sejmowe, określające w Polsce wymiar pańszczyzn chłopskich, to dwa statuty z r. 1520, toruński i bydgoski, oba zobowiązujące chłopów do jednego dnia robocznego w tygodniu, t. j. do 52 dni roboczych na rzecz pana w ciągu roku. Jest to najdokładniej ten sam wymiar, jaki obowiązywał przez kilka wieków na Węgrzech, wymiar, ze względu na ten ostatni kraj uważany pospolicie za najłagodniejszy w porównaniu z innemi współczesnemi państwami; nie przeszkodziło to temu, że liczni autorowie właśnie przeciw obu statutom polskim z r. 1520 podnieśli ciężkie oskarżenia o nadmierne obciążenie chłopów pańszczyznami. W praktyce, co prawda, przez odpowiednio dostosowaną wykładnię statutów, przez samowolne stopniowanie, zwiększyli panowie polscy ciężar pańszczyźniany bardzo znacznie. W drugiej połowie wieku XVIII, za Stanisława Augusta, zapisać mógł współczesny obserwator tych stosunków, że pańszczyzna, z typowego gospodarstwa chłopskiego (półłanka) świadczona, wynosi pospolicie 3 dni w tygodniu, t. j. około 160 dni na rok. Połowa roboczego czasu, jakim chłop

mógł rozporządzać, szła w ten sposób na rzecz pana. Ciężar bez wątpienia bardzo dotkliwy, surowo przez historyków wytykany Polsce, najczęściej ze słowami potępienia. Jaka szkoda, że historycy ci nie zajrzeli o miedzę dalej! W niewęgierskich krajach habsburskich, w wieku XVIII, przez takie samo, jak w Polsce, samowolne stopniowanie tego ciężaru, obowiązek pańszczyźniany tak przybrał na rozmiarach, i tak się stał nieznosnym dla chłopu, że Marya Teresa musiała wejrzeć w tę sprawę i postarać się o ustawowe ograniczenia samowoli pańskiej przez ustalenie pewnych norm co do wymiaru pańszczyzn. I cóż się stało? Oto jako normę przyjęła cesarzowa trzy dni pańszczyzny w tygodniu, zakazując podwyższania jej ponad tę miarę. Ta norma utrzymała się bez istotnych zmian nie tylko pod Józefem II, ale i jego następcami, aż do zniesienia poddaństwa w połowie w. XIX. Jest to ta sama norma, jaką stosowano w Polsce aż do jej upadku, bez dalszych przekroczeń na niekorzyść chłopu. Tutaj Polska trzyma się zresztą na równi z krajami habsburskimi; o ileż jednak wychodzi na jej korzyść porównanie z Meklemburgią, Pomorzem i Holsztynem, gdzie w tym samym czasie z jednego gospodarstwa, co dziennie, jak rok długi, z wyjątkiem tylko świąt, pracowało na rzecz pana po 5 ludzi i 8 koni. Mimo takie i tym podobne niewątpliwe fakty, jedna tylko Polska miała być krajem niesłychanego ucisku pańszczyźnianego!

Dodamy jeszcze, że na Zachodzie, oprócz zwykłej pańszczyzny, istniała jeszcze, niezależnie od tego obowiązku, kilkuletnia, przymusowa służba dzieci chłopskich w dworze pana (Zwangsgesindedienst); w Polsce, jak stwierdzają urzędowe źródła pruskie z najbliższych czasów po rozbiórce, a za nimi najpoważniejszy badacz stosunków chłopskich w Prusiech (Knapp), dzieci chłopskie obowiązkowi temu nie podlegały. Przypomnijmy dalej, że w Polsce obowiązek pańszczyźniany nie był ściśle oznaczony tylko w dobrach prywatnych, tutaj też przedewszystkiem nastroczało się pole do stopniowego zwiększania go, do nadużyć ze strony panów;

natomiast w dobrach królewskich, przez peryodycznie spisywane inwentarze i lustracye, granice obowiązku pańszczyźnianego były ściśle określone, a przez to też możność ukrzywdzenia chłopą, przez starostę czy ekonoma, w zasadzie usunięta. W krajach habsburskich na takie ścisłe piśmienne ustalenie powinności chłopskich zdobyła się dopiero Marya Teresa, w związku z swoją reformą pańszczyźnianą, przez założenie t. z. urbaryów; w Prusiech zaś, gdzie takich urbaryów nie było, w razie zachodzących wątpliwości, jak daleko sięga obowiązek chłopą, przemawiało domniemanie za tem, że pańszczyzna jest nieoznaczoną, zatem co do wymiaru od uznania pana zależną (t. z. neumärkische Vermutung). Stwierdzimy wreszcie, że w Polsce, jak zresztą i w niektórych innych krajach, w razie większej wydatności pańszczyzn, zmniejszały się stosunkowo daniny chłopskie; ale w Czechach, w wieku XVIII, po trzech stuleciach rządów niemieckich, wyrubowano ciężar danin i posług tak wysoko, że ludność tamtejsza sprostać im nie mogła.

Osobno zwrócimy tu jeszcze uwagę na szczegół, rzucający dużo znamiennego światła na niniejszą sprawę. Mamy na myśli przytoczoną już poprzednio wiadomość pisarza z epoki Stanisławowskiej (Ostrowskiego) o normalnym w tych czasach wymiarze pańszczyzn chłopskich, opatrzoną dodatkiem, że stosunkowo najłagodniej ciężar pańszczyźniany ułożył się — na Rusi. Nie ma najmniejszego powodu wątpić o prawdziwości tego przekazu; w warunkach, wśród których powstawało dzieło, w sposobie, w jakim było pisane, nie da się odszukać nic, coby mogło przemawiać za rozmyślnem wypaczeniem prawdy. Zawierzmy tedy podanemu przekazowi. Nie przypuścimy oczywiście ani na chwilę, żeby stwierdzone tu korzystniejsze położenie chłopą na Rusi wypłynęło z jakichś idealnych, czysto humanitarnych pobudek, któremi kierowali się panowie; patrząc na rzecz trzeźwo, przyjmie my zapewne najzasadniej, że wpłynęły na to względy rzeczowej treści: interes materyalny panów, którzy na tych wielkich,

pracy ludzkiej spragnionych przestrzeniach ziemi, przez zbyt ni nacisk na ciężary poddańcze, nie chcieli zniechęcać chłopą, podsycać jego skłonności do zbiegowstwa, owszem, raczej do tego zmierzali celu, żeby wywołać liczniejszy przypływ żywiołów chłopskich z innych ziem Rzeczypospolitej. Jakikolwiek jednak działały tu pobudki wewnętrzne, sam fakt rzuca się jaskrawo w oczy: chłop ruski znachodził się w Polsce w położeniu lepszem, korzystniejszym, aniżeli chłop polski. Oto właściwe oświecenie mrzonek, jakoby w Rzeczypospolitej chłop ruski, dla tego, że Rusin, podlegał szczególnemu uciskowi ze strony szlachty polskiej. Na chłopie ruskim bez wątpienia odbijał się dotkliwie ciężar poddaństwa, ale odbijał się nie tylko na nim: ugiął się pod nim także chłop polski. Momenty gospodarczo-społeczne wchodziły tu wyłącznie w grę, nie momenty narodowościowe; dla tego pod uciskiem jęczał chłop jako taki, niezależnie od tego, jakim mówi językiem, jaką wyznaje wiarę, o ile chodzi o różnice narodowościowe, stosunki gospodarcze, jedyne, jakie tu rozstrzygały, ułożyły się przypadkowo w tym właśnie sposobie, że chłop ruski zyskał stanowisko uprzywilejowane wobec chłopą polskiego. Mimo to twierdzi się bez zająknienia, że upadek Polski wyzwolił chłopą ruskiego z nieznośnego ucisku poddańczego — choć chłop ten w państwie rozbiorowem znalazł się w takim samym stosunku poddańczym jak dawniej w Polsce. I jeszcze w chwili, kiedy miała wybić ostatnia godzina poddaństwa — ok. połowy XIX stulecia — suma świadczeń poddańczych w Galicji wschodniej, zreluowana na wartość pieniężną, była prawie że o połowę mniejsza od sumy tychże świadczeń w Galicji zachodniej — spuścizna, pozostawiona chłopu ruskiemu przez Rzeczpospolitą, bez porównania korzystniejsza od tej, jaką ona przekazać mogła własnym swoim, polskim dzieciom chłopskiego stanu.

Słów kilka jeszcze o sądownictwie patrymonialnem panów nad chłopami. W Polsce poddany nie miał prawa apelacyi od wyroku pańskiego do innej instancyi; była to niewątpliwie jedna z najdotkliwszych bolączek poddaństwa,

otwierająca szerokie wrota samowoli pańskiej wobec chłopu. Nie zapominajmy jednak, że bywało tak samo także i gdzieindziej, n. p. na Pomorzu, pod panowaniem pruskim. W krajach habsburskich, w Bawarii i t. d. rzeczy ułożyły się korzystniej pod względem formalnym: uznawano tu ochronę prawną chłopu ze strony władz publicznych przeciw nadużyciom panów. Sami jednak badacze niemieccy stwierdzają, że ochrona ta miała tylko znaczenie iluzoryczne, gdyż ci, którzy władzę wykonywali, związani byli tysiącnymi węzłami, poczynając od krewieństwa, a kończąc na wspólności stanowej, z samymi panami krzywdzącymi. Praktycznie rzecz biorąc, brak ochrony prawnej w Polsce i ochrona prawna w niektórych innych krajach, dawały ten sam wynik ujemny. Zastrzedz przytem jeszcze należy z osobna, że brak ochrony władz publicznych odnosi się w Polsce tylko do poddanych prywatnych; poddani dóbr królewskich mieli ją w instytucji sądów referendarskich, do których mogli zwrócić się każdej chwili czy to przeciw wyrokowi, czy przeciwko innemu uciążeniu ze strony starosty lub ekonoma. A wtedy rzecz przedstawiała się korzystniej, aniżeli na Zachodzie, w tych nawet państwach, które dawały chłopu ochronę prawną; jakkolwiek bowiem członków sądu referendarskiego wiązał z starostami również węzeł wspólnej przynależności stanowej, to jednak wzgląd na to, żeby przez ucisk chłopów nie niszczały, nie pustoszały dobra królewskie, nakazywał tu wyrokującym trzymać się możliwie linii sprawiedliwości. Ogłoszone częściowo wyroki sądów referendarskich stwierdzają też, że chłopci dóbr królewskich wychodzili nieraz zwycięsko ze sporów ze starostami. Wreszcie, Konstytucja 3 maja, przyznając chłopom na ogół opiekę prawa, przyznała ją także poddanym prywatnym, i przez to zrównała ich pod tym względem z poddanymi dóbr królewskich oraz chłopami niektórych innych krajów zachodnich, które opiekę prawną poprzednio im już były przyznały.

Przedmiotem najujemniejszej krytyki była niejednokrotnie uznana w konfederacji generalnej z r. 1573 zasada, iż panu

wolno skazać poddanego »według rozumienia swego«. Że pod tak ogólnikowe postanowienie da się podciągnąć także prawo życia i śmierci w wykonywaniu sądownictwa patrymonialnego, przyznajemy. Gdyby przecież nie już więcej nie było do nadmienienia o tym przedmiocie, przypomnieć trzeba, że r. 1768 wyszła ustawa, która taką wykładnię wyraźnie usunęła. Ale trzeba tu zwrócić uwagę na inną jeszcze okoliczność: oto, że najskrupulatniejsze poszukiwania sumiennego, poważnego badacza (Korzona) nie zdołały ujawnić, żeby choć w jednym wypadku patrymonialny sąd polski skazał poddanego na karę śmierci. Natomiast rozpatrzenie materiału źródłowego z krajów niemieckich wykazało, że współcześnie w Meklemburgii, tak samo jak w Polsce, panu przysługiwało formalne »ius vitae ac necis« nad poddanymi, a w Saksonii naprawdę nawet tracono chłopów na podstawie wyroków, wydanych w sądach pańskich.

Otóż i wynik: Rozważając wewnętrzną treść poddaństwa polskiego, nie spotkamy tu, w szeregu uciążęń i ograniczeń chłopu, niczego takiego, co by wybiegało poza granice, ustalone w poddaństwie krajów zachodnich. Wszystko złe, które obarczało chłopu, nie wyłączając ograniczeń najdalej sięgających, znajduje odpowiedniki w współczesnych urządzeniach poddańczych innych krajów. W niejednym przecież szczególe i kierunku system poddaństwa polskiego przedstawia złagodzenia w porównaniu z systemem innych państw. Uzupełniając, a raczej prostując częściowo jedno z poprzednich spostrzeżeń, powiemy tedy: Kiedy Polskę rozbierano, jej ludność włościańska nie zyskiwała przez to bynajmniej, w nowych państwach rozbiorowych, wolności obywatelskiej i samodzielności gospodarczej, nie we wszystkim nawet przedostawała się w ramy takiego samego co do treści systemu poddańczego, jakiemu ulegała w Polsce; owszem, w niejednym kierunku jej położenie mogło się pogorszyć i pogarszało się rzeczywiście. Mimo to twierdzenie, że Polska w trzech ostatnich stuleciach istnienia, czy choćby w chwili upadku, nie tylko była państwem ucisku poddańczego »kat egzochen«, ale zarazem ucisku, posuniętego

do najdalszych, gdzieindziej nieznanych granic — uchodzi nie-
raz jeszcze dzisiaj za dowód gruntownej znajomości dziejów,
za wyraz trzeźwego, sprawiedliwego poglądu historyozoficznego!

Wyczerpaliśmy zasób ważniejszych zagadnień, o które
pospolicie ociera się krytyka dawniejszych naszych urządzeń
społecznych i państwowych. Rozpatrywaliśmy je przedewszy-
stkiem z tego punktu widzenia, czy i o ile przedstawiają one
jakieś szczególne nam tylko właściwe wady ustrojowe, za
które do odpowiedzialności należałoby pociągnąć
samą tylko przeszłość Polski, przeciwstawiając je
urządzeniom innych państw, które wad tych nie posiadały;
i czy wszystkie te niedostatki, razem wzięte, lub którykolwiek
z osobna były tego rodzaju, że przesądzały z góry o braku
żywołności organizmu Rzeczypospolitej; czy tedy, w ślad za
tem, upadek Polski uważać trzeba za proste, naturalne i ko-
nieczne następstwo dziejowe owego wadliwego ustroju, jaki
sobie wytworzyliśmy w czasie samoistnego bytu państwowego.
Nie od rzeczy będzie zszeregować uzyskane wyniki, wyklucza-
jąc oczywiście z góry wszystko, co niektórzy badacze kładli
wprawdzie na karb naszych niedomagań ustrojowych, co je-
dnak w toku poprzednich wywodów okazało się zjawiskiem
pozaustrojowym.

Główny powód ujemnej, często bardzo dotkliwej krytyki
tych urządzeń tkwi niewątpliwie w tem, że oceniając je, za-
pominamy o czasie. do którego one należą, i przykładamy do
nich miarę stosunków dzisiejszych. W takim zestawieniu uja-
wniają się sprzeczności najjaskrawsze; właśnie bowiem od
schyłku XVIII stulecia, głównie zaś w ciągu wieku XIX, w ca-
łym cywilizowanym świecie dokonał się najgruntowniejszy
przewrót urządzeń społecznych i państwowych, na jaki ludz-
kość w dobie poprzedniej zdobyć się jeszcze nie zdołała;
przewrót, który podważył i zburzył, albo przynajmniej zasa-
dniczo przekształcił znaczną ilość dawniejszych stosunków,

stwarzając w ich miejsce nowe, nieznane przedtem kształty ustrojowe. Że zaś te nowe kształty uważamy za najodpowiedniejsze, za dostosowane najlepiej do naszych potrzeb, za najkorzystniejsze dla dalszego naszego rozwoju, więc dla kształtów dawniejszych, jak je wykazuje ustrój Rzeczypospolitej, nie tyle doskonałych, co dzisiejsze, trudno nam zdobyć się na uznanie; bez porównania łatwiej skłaniamy się tu do potępienia. Potęguje nasz sąd ujemny ta okoliczność, że inne państwa, które się ostały, w okresie, w którym sprawa przemian ustrojowych stała się dojrzałą, przeprowadziły same przez się odpowiednie reformy, i przez to ustrój swój do potrzeb dzisiejszego życia dostosowały; Polska, której państwowość nie dotrwała do tego okresu, o urzeczywistnieniu tych reform sama już myśleć nie mogła. Nieraz, zapominając mimowoli, czy z rozmysłu, o tych zgola odmiennych warunkach zewnętrznych, przeciwstawiamy skutkiem tego Polskę tamtym państwom: tym ostatnim przypisujemy żywotność, zdolność prawidłowego i postępowego przekształcenia się i rozwoju, Polskę, która upadła z urządzeniami dawniejszemi, a nowych nie wytworzyła i nie ustaliła, uważamy za typ państwa, pod względem ustrojowym zacofanego, na »średniowiecznej« podstawie organizacyjnej opartego, idei postępu i rozwoju niedostępnego.

Przez takie procesy myślowe doszło do sformułowania wielkiego aktu oskarżenia przeciw ustrojowi dawnej Polski; na jak kruchej podstawie opiera się ten akt, wypływa z zestawionych właśnie uwag. Rzeczowy i sprawiedliwy sąd musi zapomnieć o terażniejszości, musi ogarnąć dokładnie i wmyśleć się w stosunki owych czasów, które ma ocenić, i dopiero, jeśli ujęty w ramy owych stosunków porównanie przyniesie wynik dla Polski ujemny, wyrok potępiający będzie można uznać jako zasadny.

Oczywiście, znajdując się tu urządzenia i zasady ustrojowe, których nawet z urządzeniami ówczesnych państw nie będzie można porównywać czy zestawiać: gdyż Polska, jako osobna indywidualność państwowa, wytworzyła też pewien zasób

instytucyj samorodnych, jakich gdzieindziej nie spotykamy. Jednakże i tych instytucyj nie można, celem porównania, zestawiać z dzisiejszemi; należy je raczej ocenić bądź to ze względu na samą ich wewnętrzną treść i wartość, bądź też na tle ogólnych stosunków współczesnej doby. A i w tych wypadkach sąd nie zawsze wypadnie ujemnie; i nie zawsze znowuż sąd, nawet zasadnie ujemny, stanie się do tyła silnem potępieniem, jak je nieraz spotykamy w historyografii dzisiejszej. Że Polska, przejmując do budowy swojego sejmowania zasadę przedstawicielstwa stanowego, istniejącą na kontynencie europejskim, zdołała tchnąć w nią nieznaną tam jeszcze podówczas myśl organicznego zespolenia władzy monarszej z sejmującymi stanami, w tem dopatrzymy się zapewne rzeczy dodatniej, jak gdyby zapowiedzi dzisiejszego układu stosunków. Liberum veto, wraz z łączącą się zasadą zrywania sejmów, było niewątpliwie zjawiskiem poważnie ujemnem; ale już w początkach rządów Stanisława Augusta cała podstawa tej instytucyi zostaje podważona, a pod koniec jego panowania instytucya sama zniesiona.

Ale przeważna część urządzeń wewnętrznych polskich znajduje odpowiedniki w urządzeniach innych współczesnych państw europejskich. I nie mogło być inaczej: gdyż, cokolwiek zresztą Polska w dziedzinie tej stworzyć mogła samorodnego, musiała przecież trzymać się ogólnych ram rozwojowych współczesnego świata cywilizowanego, i do ram tych, na podobieństwo innych państw doстроить także swoje urządzenia; przyczem zdarzało się nieraz, że przejmowała wprost gotowe wzory zachodnie, przystosowując je, z temi lub owemi zmianami, do swoich potrzeb. A właśnie w tej grupie urządzeń, wspólnych z resztą ówczesnego świata, znajduje się przeważna część takich, o które popolicie pociąga się do odpowiedzialności samą tylko Polskę; jak gdyby ona zawiniła przez to, że ewolucyjnie nie wyprzedziła całej ludzkości ówczesnej, że stosowała u siebie to, co

stosowały także inne państwa jako rzecz, odpowiadającą stosunkom i potrzebom tych czasów. Przykładając do Polski równą miarę wymagań, trzeba będzie wszystkie te zarzuty i obwinienia cofnąć jako —nieuzasadnione. Nie zdobyła się Polska na ideę prawdziwego parlamentaryzmu i miała sejm oparty na zasadzie przedstawicielstwa stanowego; ale ta sama zasada przenikała ustrój sejmowy całego współczesnego kontynentu europejskiego. Nie tylko w Polsce, ale także w wielu innych państwach sejmiki czy sejmy prowincjonalne zdobywają sobie szereg ważnych uprawnień w dziedzinie spraw ogólnopaństwowych, i przez tę swoją odśrodkową organizację sprowadzają ociężałość funkcji centralnej maszyny rządowej. W zachodnich państwach wytwarza się wprawdzie absolutyzm, do jakiego nie doszło w Polsce, nie dla tego, żeby obawa społeczeństwa przed »absolutum dominium« była tam mniejsza, aniżeli u nas, jeno dla odmiennego niż w Polsce zestosowania głównych czynników władzy państwowej. Ale ten absolutyzm, o ile skuteczniej niż władza rządowa polska tłumić zdołał objawy anarchii społecznej, o tyle sam znowu przyniósł anarchią z góry, anarchią samych władz rządowych. Nie zapobiegła wytworzeniu i utrwaleniu absolutyzmu zachodniego zasada elekcyjności tronu, gdzieśniedzie przez dłuższy czas utrzymana; ta sama zasada, którą poczytuje się mylnie za szczególnie właściwość urzędów polskich i jedną z głównych przyczyn niedostatecznego utrwalenia tu silnej władzy rządowej. Podobnież nie do samej Polski tylko da się zastosować spostrzeżenie o niedostatecznem rozwinięciu i zróżnicowaniu organizacji urzędniczej; także bowiem niektóre inne państwa, o silnej zresztą budowie wewnętrznej, stoją pod tym względem mniej więcej na równi z Polską. Też same spostrzeżenia nasuują się także przy rozważaniu stosunków społecznych. Uprzywilejowane stanowisko szlachty, ujawniające się głównie w wolności podatkowej i w prawie wyłącznego dostępu do ważniejszych urzędów państwowych, to rzecz istniejąca w tym czasie nie tylko w Polsce, ale także w wielu innych krajach.

Ścieśnienia samorządu miejskiego, defekt, z osobliwym naciskiem podkreślany tylko co do Polski, nie sięgają u nas dalej, aniżeli w innych państwach ówczesnych, kroczących na czele cywilizacyi i gospodarczego rozwoju; naprawdę przedostały się one do Polski dopiero z owych państw zachodnich, jako rzecz gotowa i wzór do naśladowania. I tak samo jedna z największych bolączek ówczesnego ustroju społecznego, poddaństwo chłopskie, ze wszystkimi prawnymi i gospodarczymi ograniczeniami i ciężarami ludności włościańskiej, to zagraniczny towar, wprowadzony do Polski, i to taki, który przedostawszy się do naszych ziem, nie zmienił tu bynajmniej gatunku swego na pośledniejszy, aniżeli na Zachodzie.

Wszystkie te niedomogi ustrojowe, jak je określamy i pojmujemy, oceniając rzecz z dzisiejszego punktu widzenia, o ile utrzymały się u nas aż do chwili upadku Rzeczypospolitej, czy też do lat najbliższych przed upadkiem, istnieją w przeważnej mierze przez cały tensam przeciąg czasu także i w innych państwach zachodnich; niektóre, n. p. ścieśnienia samorządu miejskiego poddaństwo chłopskie, gdzieindziej brak centralnych organów sejmowych i t. p., wystarczają nawet w czasy późniejsze, w dobę porozbiorową. W nielicznych tylko kierunkach zapisać się tu da jakaś wcześniejsza reforma na Zachodzie, n. p. usunięcie elekcyjności tronu, czeskiego czy węgierskiego, już w ciągu wieku XVII; i tutaj jednak defekt ten trwa przez znaczną część rozpatrywanego okresu trzech ostatnich stuleci istnienia Rzpltej. Kiedyindziej czas dokonanej w Polsce reformy schodzi się najdokładniej lub prawie całkiem dokładnie z chwilą przeprowadzenia jej na Zachodzie. R. 1789 upada wolność podatkowa szlachty francuskiej, i w tymże samym roku przeprowadzone zostaje opodatkowanie szlachty polskiej; r. 1781 Józef II znosi w swoich krajach poddaństwo osobiste; w dzień lat później staje w Polsce konstytucya, uznająca pełną wolność osobistą chłopa. Były też reformy w Polsce

wyprzedzające odpowiednie zmiany na Zachodzie, n. p. przeniesienie ważnych funkcij wojskowych odśrodkowego organu sejmikowego na sejm, zarządzone już r. 1717, z którym w krajach habsburskich zestawić można przeniesienie takichże funkcij z sejmów ziemskich na władze rządowe, dokonane dopiero za Maryi Teresy; albo: wielka reforma niejaka konstytucyi kwietniowej z r. 1791, która w ukształtowaniu pełnego samorządu miast wyprzedziła wszystko, cokolwiek w tej dziedzinie istniało w owych czasach w wielu innych państwach zachodnich.

Nie mamy zamiaru przeczyć, że w tym czy owym kierunku stosunki ułożyły się w Polsce mniej pomyslnie, aniżeli w współczesnych państwach zachodnich. Żeby już nie dotykać omówionej poprzednio instytucji liberu veto, należącej do grupy samorodnych wytworów ustrojowych Polski, zwróćmy tu przede wszystkim uwagę na zjawisko niewątpliwie ujemne, odbijające jaskrawo od tamtoczesnych urządzeń zachodnich: na rozluźniony stosunek podwładności organów rządowych wobec naczelnej władzy monarszej. Dodajmyż jednak zaraz, że, jak liberum veto już w początkach doby Stanisławowskiej znacznie zostało ograniczone, a u schyłku tej epoki zupełnie zniesione, tak też i luźna budowa rządowej maszyny państwowej, przez ustanowienie Straży r. 1791 gruntownej poddana została naprawie. Zaznaczymy też jeszcze, że cały szereg innych rozbieżności między zasadami ustrojowymi Polski, a współczesnym stanem rzeczy na Zachodzie, jakkolwiek formalnie dawałby powód do ujemnej dla nas krytyki porównawczej, nie przedstawia w praktyce dalej sięgającego znaczenia: mimo odmienne zasady formalne, życie ułożyło się tu i tam w jednakowym mniej więcej sposobie i kształcie. Nie miały w Polsce miasta przedstawicielstwa w sejmie, jakie gdzieindziej przyznawano mieszczanstwu; ale wpływ tego przedstawicielstwa był na Zachodzie pospolicie tak bez znaczenia, że równał się jak gdyby zupełnemu wykluczeniu mieszczanstwa z obrad sejmowych.

Istniał w Polsce od końca wieków średnich zakaz nabywania i posiadania dóbr ziemskich przez mieszczan, ale przez uprzywilejowanie pewnych ważniejszych miast i łatwą sposobność nabycia ich obywatelstwa. wszystkie ekonomicznie silniejsze jednostki stanu mieszczańskiego znalazły możliwość nabywania własności ziemskiej. Nie mieli w Polsce poddani prywatni prawa apelacji od patrymonialnego sądu pańskiego do władzy publicznej, jakie im przysługiwało w Niemczech; ale i w Niemczech to prawo apelacji było bez znaczenia wobec węzłów rodzinnych i stanowych, jakie łączyły panów z przedstawicielami władz. Przyznano w Polsce panom prawo skazywania poddanych chociażby na śmierć, kiedy gdzieindziej — przynajmniej nie wszędzie — nie zdobyto się na wyraźne określenie tak daleko sięgającego prawa; mimo to nie ma śladów, żeby panowie polscy prawo to w istocie stosowali, natomiast są dowody, że stosowano je tam, gdzie przepisu nie było — w niektórych krajach niemieckich.

Dodajmy jeszcze, że zasady ustrojowe polskie, ocenione chociażby bezwzględnie, w niejednym szczególe przedstawiają się jako lepsze i doskonalsze w porównaniu z temi, jakie sobie współcześnie ustalono na Zachodzie. Jeśli instytucja sejmików wraz z wykonywanymi przez nie funkcjami spowodowała rozbiecie i zdecentralizowanie jednolitej akcji machiny państwowej, to przecież istniał w Polsce organ wyższego rzędu, centralny dla całego państwa, z instytucją sejmików organicznie związany sejm, który ujemne następstwa takiego stanu rzeczy pokazuje umniejsza; ale na Zachodzie były kraje, gdzie ponad sejmami prowincjonalnymi nie było żadnego odpowiedniego organu centralnego, któryby je spajał w jednolitą całość. Bardzo wyraźnie owe dodatniejsze właściwości naszego ustroju występują zwłaszcza w dziedzinie stosunków społecznych, w organizacji stanu mieszczańskiego i chłopskiego. Nie uznano w Polsce, jak gdzieindziej, pełnego prawa organów rządowych w przedmiocie bezpośredniej nominacji władz miejskich, tem mniej zaś nie skaso-

wano tych władz w zupełności, jak się to działo w niektórych innych krajach. Poddano rady miejskie pod nadzór starostów, ale w sam wewnętrzny skład tych władz nie wtłoczono żadnych organów ściśle królewskich, jak gdzieindziej. I nie odebrano tym władzom spełnianych przez nie najważniejszych funkcji, prawa urządzania wewnętrznych stosunków miejskich przez wilkirze, władzy sądowniczej czy policyjnej, jak się to stało w innych krajach, przenosząc je w całości, lub przynajmniej częściowo, na organy ściśle monarsze. Podobnież w zakresie stosunków chłopskich — związek poddanego z ziemią, na której siedział, przedstawia się w Polsce jako trwalszy, aniżeli w Niemczech, a wymiar, czy to pańszczyzny właściwej, czy pokrewnych jej świadczeń, jak służby dworskiej, nie dochodzi do tych granic, jakie tu i ówdzie ustaliły się na Zachodzie. Gdyby na zasadzie porównań chcieć z tych szczegółów wysnuć wnioski, należałoby tu uznać Polskę za wzór do naśladowania dla innych państw, i nie oszczędzić im zarzutu, iż za wzorem tym nie poszły.

Osobno jeszcze, w związku z tokiem dotychczasowych rozważań, podkreślimy tu znaczenie reform Wielkiego sejmiku, przede wszystkim zaś obu wielkich jego konstytucyj, kwietniowej i majowej. Były one, żeby powtórzyć sąd nasz, gdzieindziej już wypowiedziany, reformą ustrojową Polski *in capite et in membris*, i to zarówno w dziedzinie stosunków prawnopañstwowych, jak i w zakresie organizacji społecznej. Podważyły charakter stanowy sejmiku, uznając posłów za przedstawicieli ogólnego interesu państwowego, a w związku z tem wzbronily zaopatrywać ich w instrukcje sejmikowe i usunęły w całości liberum veto. Utrwały podstawę królewskości przez wprowadzenie dziedzicznego tronu, a przez zorganizowanie Straży umożliwiły stworzenie silnego rządu monarszego, usuwając równocześnie instytucję, która nieraz działalność jego paraliżowała: konfederacje. Mieszczanstwu nie tylko przyznały pewien udział w sejmie i w najwyższych magistraturach rządowych, nie tylko usunęły jego ograniczenia

stanowe, zapewniając mu dostęp do urzędów, stopni oficerskich i prawo nabywania dóbr ziemskich, ale przywróciły też w pełni, i bez zastrzeżeń istotnej doniosłości, prawo samorządu miejskiego. Ludność wiejską wreszcie, choć z więzów poddaństwa wyzwolić jeszcze nie mogły, uznały za obywatelstwo wolne, poddały pod opiekę prawa i wskazały zarazem, jak gdyby programowo, drogę umowną, jako środek, za pomocą którego w przyszłości stosunki chłopskie dałyby się urządzić poza ramami poddaństwa. Biorąc całość reformy, i zestawiając ją z współczesnymi urządzeniami innych państw zachodnich, z jedynym chyba wyjątkiem przetwarzającej się gruntownie w rewolucyjnym ogniu Francyi, nie znajdziemy żadnego istotniejszego momentu, co do którego nowo urządzona Polska stałaby w tyle poza innymi państwami. A były tu ponadto jeszcze rzeczy, któremi wyprzedzono znaczną część innych państw, z których wyziera świt nowych na wskrós idei, jakie państwa te urzeczywistniły naprawdę dopiero później, n. p. uznanie sejmu za przedstawicielstwo ogólnych interesów państwa, albo liberalna na wskrós, duchem szczerości przejęta reorganizacja samorządu miejskiego.

Żeby jednak — na razie — nie uwzględniać reformy Czteroletniego sejmu, której doniosłość, zdaniem wielu, obniża się przez to, że nie było już czasu i możliwości przeprowadzenia jej w praktyce, żeby przypatrzeć się tylko owym ramom ustrojowym, jakie przed tą reformą istniały, w których obrębie Polska przetrwała trzy ostatnie stulecia swojego bytu — zapytajmyż ostatecznie, wznowiając kwestyę, na początku tych rozważań określoną: czy w istocie ten ustrój Polski był taki zły i defektowny, tak wadliwie zbudowany, że nie wystarczał do zapewnienia państwu warunków życia, że więc w wadach tego ustroju tkwi główna, jeżeli nie wyłączna przyczyna upadku Polski? Co tu przytoczymy jako odpowiedź, to wynik i synteza szczegółowych zestawień, jakie przeprowadziliśmy poprzednio. Z zestawień tych wynika zaś niewątpliwie, i z konieczności — odpowiedź przecząca. Nie była Polska »Chrystu-

sem narodów, ale nie była też naczyniem szczególnej nieprawości, wsteczności czy upadku; i tak samo jej ustroj z trzech ostatnich stuleci, o ile ani nie był rzeczą doskonałą, ani formacją, wynoszącą się szczególnie ponad ustroje innych tamtoczesnych państw, o tyle znowuż nie opierał się na zasadach, w których, na tle stosunków w współczesnych, możnaby się dopatrzeć znamion jakiejś osobliwej niedoskonałości, jakiejś znacznej niższości wobec tamtych ustrojów. Był — na ogół — przeciętnym ustrojem ówczesnego państwa zachodnio-europejskiego. Główne podstawy, na których się oparł, ogólne ramy, w które był ujęty, były takie same, czy podobne jak gdzieindziej. Nie znaczy to, żeby był prostą tylko kopią, niewolniczem naśladownictwem tego, co istniało gdzieindziej; owszem posiada on odrębną indywidualność, czy to przez wytworzenie nowych instytucyj własnych, nieznanych gdzieindziej, czy też przez przetworzenie zasad wspólnych, w odpowiednim dostosowaniu do miejscowych potrzeb, do poziomu i widnokręgów naszej duszy narodowej. Ale ten indywidualizm jego nie odbiera mu i nie zaciera w nim ogólnych znamion ustrojowych zachodnio-europejskich. I nie mogło być inaczej: gdyż główne podstawy i warunki kulturalnego, gospodarczego i politycznego życia Polski były w wielu względach te same, co i w innych krajach, musiały tedy w dostosowanym do tych warunków ustroju stworzyć podobieństwa, nawet tożsamości. Z tem wszystkim liczyć się winna najpoważniej historyozofia, oceniając wartość naszych zasad ustrojowych, przede wszystkim zaś jej sąd, ustalający zagadnienie winy upadku Polski. Przeważna część defektów naszego ustroju, którym dzisiaj przypisuje się pospolicie znaczenie przyczyn tegoż upadku, to niedostatki, które tkwią także w ustroju innych ówczesnych państw zachodnich. Z tymi defektami tamte państwa przetrwały wiek XVIII, a podjąwszy myśl reform w chwili w której przyszedł na to stosowny czas, utrzymały się po dziś dzień, i utrzymają niewiadomo jak długo jeszcze w przyszłości, nieraz jako organizacje po-

teżne, na czele rozwoju ludzkości kroczące; gdzież więc zasadna podstawa do twierdzenia, że takie same w XVIII wieku defekty ustrojowe Polski musiały w owym czasie spowodować jej upadek?

Żeby zaś znowuż uwzględnić to, co w odróżnieniu od zachodnich, było indywidualną właściwością ustroju polskiego przypomnijmy, że są tu nie tylko urządzenia, w wzajemnem zestawieniu występujące jako rzeczy gorsze, ale także i takie, które ustrój ten wyróżniają korzystnie od tamtych. Niechże przynajmniej owe zjawiska dodatnie wciągnięte zostaną w rachubę przy zestawieniu ogólnego bilansu winy i rzekomych przyczyn upadku Polski; niewątpliwie przyczynią się one do złagodzenia sądu, cokolwiek zresztą mniemać będziemy o samych, szczególnie polskich ujemnych właściwościach ustrojowych. Czy zaś mniemać możemy zasadnie, że one właśnie spowodowały upadek państwa, to rzecz, której na niekorzyść naszą nie wolno przesądzać zbyt pośpiesznie i z powziętem z góry uprzedzeniem. Czy zgubiło Polskę liberum veto, to samo liberum veto, które jej nie zgubiło w czasie największego swego rozkwitu, w dobie zrywanych ciągle sejmów, a na trzydzieści bezmała lat przed ostatecznym upadkiem Polski do tego stopnia stępiło swe ostrze, że przez cały okres Stanisławowski nie tylko już nie bruździ prawidłowej działalności sejmów, ale nie może nawet przeszkodzić jej pełnemu, wszechstronnemu, bez porównania żywшему, niż kiedykolwiek dawniej, rozwojowi? Czy zgubił Polskę brak dostatecznej organizacyi władzy rządowej, kiedy właśnie przez cały okres Stanisławowski sprawa organizacyi tych władz, przedewszystkiem centralnych, a częściowo i niższych, rażno postępuje naprzód, przybierając kształty coraz doskonalsze, aż do organizacyi Straży, w niejednym już względzie zbliżonej do ustroju dzisiejszych ministerstw? Czy zaś pozatem znajdzie się jeszcze co innego z szczególnie polskich defektów ustrojowych, co by się zaliczyć dało do przyczyn, rozstrzygających stanowczo o braku żywotności naszego organizmu państwowego?

W poszukiwaniu za temi przyczynami z pewnością ustrzeżemy się utopii, której zdają się hołdować niektórzy, jakoby Polska, skostniawszy w wytworzonych ramach ustrojowych, nie była potrafiła sama z siebie przetworzyć ich odpowiednio, w miarę nasuwających się z biegiem czasów nowych potrzeb i zmieniających się stosunków narodowego życia. Żeby już nie przypominać zdarzeń z XVI czy XVII w., które nieraz składają świadectwo rychłego u nas zrozumienia tych potrzeb, i rychłego dostosowania się do nich, podkreślimy tylko trzydziestoletni okres ciągle powrotnych, często głębiej sięgających reform za Stanisława Augusta, zakończony ostatecznie wielkiem dziełem Czteroletniego sejmu i jego Konstytucją majową. Na głosy puszczyków, że »Polska upadła z średniowiecznym ustrojem«, i że — jakoby niezdolna do reform — »upadła bezpowrotnie«, Konstytucya ta jest odpowiedzią dostojną i — druzgocącą.

Zdobądźmyż się ostatecznie na sprawiedliwy sąd wobec dawnego naszego ustroju państwowego. W czem naprawdę kształty jego przedstawiają się jako wadliwe, w tem nie oszczędzimy mu zasadnej, usprawiedliwionej krytyki. Ale nie obarczmy go zarzutami o to, że należąc do wcześniejszego stadium ewolucyjnego, nie był tak doskonałym, jak ustroje państw, istniejące w stadium ewolucyjnem dzisiejszem. I nie potępimy go dla tego tylko, iż nie odciał się jaskrawo i zasadniczo od wszystkiego, co się składało na organizacyą innych państw tego samego okresu, żyjących w podobnych warunkach rozwojowych. Jak tamtym państwom ówczesny ich ustrój wystarczał do życia i do zapewnienia sobie warunków życia na przyszłość, tak i nasz mógł nam wystarczyć do tych samych celów. Był zatem — współcześnie — wartością na ogół dodatnią; a przez to dziś, choć, w zmienionych warunkach, nie miałyby już wartości praktycznej, winien nam pozostać szanowną, czcigodną pamiątką przeszłości naszej dziejowej, do której zbliżać się nam z uznaniem i czcią ze względu na spełnioną w swoim

czasie służbę, nie — powziętem z góry uprzedzeniem i potępieniem. Potępienie to tem mniej zasadne, że pogląd, jakoby w niedostatkach naszego ustroju tkwiła istotna przyczyna upadku Polski, okazał się błędnym.

Wyczerpaliśmy pytanie, które stanowi część wielkiego zagadnienia historyozoficznego, rozpatrywanego bezmała od półtora wieku w dziejopisarstwie naszym i zagranicznym: co było właściwą, istotną przyczyną upadku państwowości polskiej? Ujawniły się tu na ogół: w historyografii zagranicznej dążność wybitna, żeby winę upadku Polski przypisać Polsce samej; w historyografii polskiej w przeważnej części pewna wstydliva obawa szukania przyczyn tego zdarzenia poza obrębem Polski, w samem ułożeniu się stosunków zewnętrznych doby rozbiorowej. I tak jeden i drugi obóz, w ostatnich zwłaszcza kilkunastu latach, zeszły się w poglądzie, że przyczyn tych szukać należy w Polsce samej: bądź to w pewnych, z góry danych warunkach jej życia dziejowego, bądź, co gorsza, w oczywistych jej zawinieniach. Odpowiednikiem do tego ostatniego twierdzenia jest pogląd, bądź to wypowiedziany bez ogródek, bądź też wysnuwany domniemalnie, że upadek państwa był ekspiacyą win samej Polski. Uwagi, jakie tu zestawiliśmy, wykazały bezzasadność jednej tylko z przesłanek całego poglądu, a mianowicie, jakoby przyczyna upadku tkwiła w stosunkach ustrojowych Polski. Wartości i zasadności innych przesłanek nie mieliśmy zamiaru badać, ani też nie posiadamy do tego legitymacyi. Ale już i ten częściowy wynik, jaki się dał uzyskać, przedstawia dla oceny całej kwestyi znaczenie pierwszorzędne, bo stosunki ustrojowe, z istoty rzeczy, są jednym z najistotniejszych warunków żywotności państwa; muszą też najpoważniej zaciężać na szalę, kiedy chodzi o rozwiązanie określonego powyżej zagadnienia. Nie bez przyczyny też historyografia, zwłaszcza nowsza, obwiniając Polskę o sprawstwo własnego upadku, na wady nasze ustrojowe bądź to wyłączny, bądź przynajmniej główny i najsilniejszy kładła nacisk. Jeśli

zasadnym jest wywód poprzedni, że w wadach tych przyczyn upadku dopatrywać się nie wolno, znaczną część zagadnienia winy będzie można uważać za załatwioną — w kierunku przeczącym. O innych szczegółach zagadnienia niechaj wypowiedzą zdanie inni powołani. Co tu niewprawnem okiem laika dostrzec można, zasługuje przecież na zaznaczenie: że także owe inne, rzekome przyczyny upadku bądź to z góry proszą się same o wyłączenie, bądź też są przedmiotem dyаметralnie sprzecznej oceny w historyografii samej, i przez to znowuż tracą na dowodności. Uważano naprzykład, że Polska nie mogła utrzymać swej państwowości ze względu na niekorzystne położenie geograficzne, mając otwarte w znacznej części wobec sąsiadów granice. Mniejsza tu o nowsze badania naukowe, które wywodzą, że terytorium Rzpltej stanowiło właśnie zamkniętą dla siebie całość geograficzną; dodać przecież jeszcze trzeba, że niektóre inne państwa o granicach otwartych, żeby przypomnieć chociażby wielkie księstwo moskiewskie, nie tylko był swój zachowały, ale w potężne monarchie przetworzyć się potrafiły. Mniemano, że przyczyną naszego upadku była wrodzona Słowianom niezdolność stworzenia i utrzymania silniejszej organizacji państwowej, przyczem przeoczano, że przecież sama Polska taką silną organizacją, mimo wielkie nawet przeszkody zewnętrzne, sama z siebie nie tylko wytworzyła, ale i przez długi czas utrzymać zdołała; i że inne ludy słowiańskie, przez krótszy lub dłuższy czas, na taką organizacją się zdobywały, i częściowo nawet, w olbrzymiej terytoryalnie monarchii po dziś dzień ją utrzymują. Przyjmowano także, przechodząc do rzeczy mniej zasadniczych, że upadek nasz spowodowała błędna polityka zewnętrzna doby rozbiorowej, oparta na niekorzystnych sojuszach; twierdzenie takie, postawione przez jednego z historyków, zwalcza bezwzględnie historyk inny, mniemając, że sojusz ów był właśnie dowodem politycznego rozumu, rzeczą pod każdym względem wskazaną i zbawienną. I tak chwieją się i coraz bardziej rozplývają w niwec jedna po drugiej przesłanki, na których opiera się pogląd

o przyczynach upadku Polski — tkwiących w niej samej. Z zaczarowanego koła, że przecież tylko takie przyczyny nas zgubiły mimo to wszystko trudno nam się wyzwolić; to też w miarę, jak zawodzą tamte rzeczy, stwarzamy poglądy nowe, nieraz osobliwe, byleby tylko nie odbiegać od głównej tezy. Wszak niedawno zjawiono się twierdzenie, iż bylibyśmy mogli uratować nasz byt państwowy, gdybyśmy w krytycznej chwili byli wydali z siebie geniusza militarnego, któryby nas był poprowadził do zwycięstwa. Jeżeli tylko tyle naszej winy, żeśmy go nie wydali, możemy zasypiać z spokojnem sumieniem. Że zaś w grupie tych poglądów zjawiają się już takie twierdzenia, najlepszy w tem dowód, jak wiotką, jak coraz mniej pewną staje się teza o zawinionym przez samą Polskę upadku jej państwowości. I nie można przesądzać, czy nie zbliża się chwila, w której, po tylu najliczniejszych, różnorodnych, możliwych próbach uzasadnienia owego poglądu, po tylu zawiłych, subtelnych nieraz wywodach, poświęconych jego udowodnieniu, trzeba będzie przecież, starą, wypróbowaną metodą Kolumba, sięgnąć po odpowiedź, która była i jest tu zawsze pierwszą z brzegu — i najprostszą: że właściwą, rozstrzygającą przyczyną upadku naszej państwowości, istotną »causa efficiens« tego zdarzenia, jest: pożądlivość złączonych, więc przemożnych, na zgubę Polski sprzysiężonych sąsiadów. I to nie tylko w tem znaczeniu, że upadek ten spowodowany został bezpośrednio rozbiorami, jakich dokonali sąsiedzi; ale i w tem, że gdyby nie rozbiory, nie istniała ani konieczność dziejowa upadku, ani też nie brakło warunków po temu, żeby Polska przetrwała w stosownym czasie urządzenia swoje na równi z innemi państwami, przetrwała razem z niemi, przez dalsze stulecia, jako organizm żyjący i — żywotny.

